

Mottem duchowych rozważań, modlitw i śpiewu były słowa modlitwy Salomona, który tymi słowami wielbił Boga Izraela: „O Panie, Boże Izraela! Nie ma takiego Boga jak Ty, ani w górze na niebie, ani w dole na ziemi, który dotrzymujesz przyrzeczenia i okazujesz łaskę wobec swoich sług, którzy chcą z całego serca być z Tobą. Wejrzyj na modlitwę swojego sługi i na jego błaganie, Panie, Boże mój, wysłuchaj wołania i modlitwy, jaką twój sługa zanoszą dziś do Ciebie. Niechaj Twoje oczy będą otwarte nad tym domem nocą i dniem, nad tym miejscem, o którym powiedziałeś: „Tam będzie moje Imię”, abyś wysłuchiwał modlitwy, jakie Twój sługa będzie zanosił na tym miejscu. Dlatego zechciej wysłuchiwać błagania Twojego sługi i Twojego ludu izraelskiego, gdy będą się modlić na tym miejscu. Tak, wysłuchaj z miejsca Twojego przebywania — w niebie, a nie tylko wysłuchaj, ale też i przebac! Jeżeli ktoś zgrzeszy przeciwko bliźniemu swemu, a przyjdzie przed Twój ołtarz w tym przybytku, Ty Panie, usłysz w niebiosach jego modlitwę i niech otrzyma zadośćuczynienie według sprawiedliwości. Także i cudzoziemiec, który nie jest z Twojego ludu, który przyjdzie ze względu na

Twoje Imię, bo będzie słyszał o Twoim wielkim Imieniu i o Twojej potężnej mocy, gdy przyjdzie i będzie się modlił w tej świątyni, Ty w niebie, w miejscu Twojego przebywania, racz wysłuchiwać i uczynić wszystko, o co ten cudzoziemiec będzie do Ciebie wołać, bowiem Ty znasz jego serce, gdyż Ty jedynie znasz serca wszystkich synów ludzkich. Niech wszystkie narody poznają Twoje Imię dla nabrania bojaźni przed Tobą za przykładem Twojego ludu, niech też wiedzą, że Twoje Imię zostało wezwane nad tą świątynią” — 1 Król. 8:23, 28—32, 39—43.

Pragnienia męża Bożego Salomona są pragnieniami naszych serc, by Pan wysłuchiwał w miejscu swego przebywania — w niebie, prośby i dziękczynienia zanoszone do Niego w tym domu, by nie tylko wysłuchiwał, ale i przebaczał dzieciom swoim, jak też i „cudzoziemcom”, którzy przyjdą i będą modlić się na tym miejscu.

Pragniemy poinformować, że inicjatorami tej budowy byli miejscowi braterstwo Schabowie, którzy miejsce pod budowę i część materiałów przekazali na własność Zboru. Budowa wspierana była środkami finansowymi członków Zboru w Biłgoraju oraz z okolicznych

Zborów. W pracy społecznej na rzecz budowy brali udział wszyscy członkowie biłgorajskiego Zboru, w tym sympatycy i młodzież. Przy wszystkich pracach odczuwaliśmy Boskie błogosławieństwo, które pozwoliło nam urzeczywistnić nasz zamiar.

U podstaw budowy domu nabożeństw leży takie sprawy jak: a) stworzenie warunków godnych głoszenia kosztownego Słowa Bożego, b) umożliwienie uczestnikom ogólnych zebrań, jakie odbywają się już od 15 lat w każdą trzecią niedzielę miesiąca, spożywania duchowego pokarmu w wygodniejszych warunkach.

Bogu niech będą dzięki, że ziścił nasz zamiar. Miejsce to niech służy ku Jego chwale, a opatrzność naszego Niebiańskiego Ojca niech czuwa nad tymi wszystkimi, którzy przyjdą na to miejsce składać Mu miłą ofiarę swoich serc.

Błogosławiony nastrój tego dnia i inauguracyjnej okoliczności udzielił się wszystkim uczestnikom braterskiej społeczności, co zostało wyrażone chęcią podzielenia się częścią tej radości ze wszystkimi Czytelnikami naszego czasopisma „Na Straży”.

Zbór Pana w Biłgoraju

BŁOGOSŁAWIENI ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- Dnia 19. stycznia 1990 r. zasnął w Panu brat **Jan CHRAŚCINA**, członek Zboru w Bielsku-Białej. Przeżył 85 lat.
- W dniu 21. marca 1990 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **Karolina KRAWCZYK**, członek Zboru w Krakowie. Przeżyła 88 lat, w tym 56 lat w Prawdzie.
- Dnia 22. marca 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Marianna FALKUS**, członek Zboru w Krakowie. Przeżyła 88 lat, w tym 59 lat w Prawdzie.
- W dniu 21. kwietnia 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Marianna MERSKA**, członek Zboru w Krakowie. Przeżyła 85 lat, w tym 52 lata w Prawdzie.
- W dniu 22. kwietnia 1990 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **Katarzyna RORATA**, członek Zboru w Bieszcz. Przeżyła 88 lat, w tych 60 lat w Prawdzie.
- Dnia 25. maja 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Stefania ŁUKASZEWSKA**, członek Zboru w Krakowie. Przeżyła 83 lata, w tym 20 lat w Prawdzie.
- Dnia 25. maja 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Rozalia GARLEJ**, członek Zboru w Piekarach Śląskich. Przeżyła 69 lat, w tym 44 lata w Prawdzie.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły w maszynopisie w 5 egzemplarzach prosimy kierować na następujący adres: Redakcja „Na Straży”, ul. Filipa 13/18a,

31-150 Kraków — Tel. 33-77-98

Konto PKO I Oddz. Kraków Nr 35510-28512-136

Cena pojedynczego numeru zł 2.000,—

Roczna prenumerata zł 12.000,—

Drukarnia Narodowa — Zakład Nr 6, Kraków, ul. Elizy Orzeszkowej 7 — Zam. 261/90 — 1.600 egz.



Rok założenia 1958

WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK

1990

Nr 5

SPIS TREŚCI: Pokój i bezpieczeństwo (Widok z wieży) ◇ Różne sposoby czynienia dobrze drugim ◇ Autorytety ◇ „A jeśli synami, tedy też dziedzicami” ◇ Synowie Boży ◇ Bóg jest miłością ◇ Wiara okazana w uczynkach ◇ Moje wspomnienie z drogi do prawdy (br. Władysław Jończy)

WIDOK Z WIEŻY

Pokój i bezpieczeństwo

„A o czasach i porach, bracia, nie ma potrzeby do was pisać. Sami bowiem dokładnie wiecie, iż dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy. Gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo, wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada, jak bóle na kobietę brzemienną i nie umkną. Wy zaś, bracia, nie jesteście w ciemności, aby was dzień ten jak złodziej zaskoczył” (1 Tes. 5:1—4)

Dziwne proroctwo wypowiedział apostoł Paweł o czasach ostatecznych; jakby nie pasujące do pozostałych jego nauk przepojonych radosną wieścią o Chrystusie i Jego Królestwie. To w nich przedstawia Pana Boga i Pana Jezusa jako orędowników pokoju i miłości. Zdawać by się mogło, że kiedy ludzie wyjdą naprzeciwko wymogom Boga, to On powinien się z tego tylko cieszyć.

Popatrzmy na ludzkie wysiłki. Ograniczają zbrojenie, demontują sprzęt wojenny, zwołują międzynarodowe konferencje o tematyce pokojowej. Nawet kościelnictwo przyłącza się do tej akcji zwołując co jakiś czas przedstawicieli wszystkich religii do wspólnych modłów o pokój.

Tymczasem Ten, który dąży do pokoju z człowiekiem oraz Jego Syn — Książę Pokoju, zgötują tym wszystkim wysiłkom zagładę. — „...przyjdzie na nich nagła zagłada” (wiersz 3).

Człowiek nie zorientowany w Boskim planie dozna, zapewne, szoku słuchając takiej interpretacji słów apostoła Pawła. Tymczasem sięgając do przykładów z historii niejednokrotnie spotykamy taką właśnie reakcją Boga na ludzkie działanie.

SODOMA I GOMORA

„Oto winą Sodomy, twojej siostry, było to: wzbili się w pychę, miała dostatek chleba i bez troski spokój wraz ze swoimi córkami, lecz nie wspomagała ubogiego i biednego” (Ezech. 16:49).

Egoizm i brak współczucia stał na straży ich pokoju. Nie posiadali żadnych zmartwień i dlatego pragnęli, aby taki pokój trwał wiecznie — z beztroską, konsumpcyjnym stylem życia, różnymi nałogami i zbroczeniami. Nie pragnęli żadnych zmian i w takiej sytuacji sprawiedliwy Lot stał się im niepotrzebny. Kłuli ich w oczy jego sprawiedliwość, przez co nie mogli niefrasobliwie celebrować swojego pokoju.

Chociaż ludzie ci pragnęli pokoju, to jednak Pan Bóg nie zaakceptował ich wysiłków i wydał skazujący wyrok.

NABUCHODONAZOR I ZŁOTY POSĄG
NA POLU DURA

„Król Nabuchodonozor sporządził złoty posąg i kazał go ustawić na równinie Dura w prowincji babilońskiej. Następnie polecił król Nabuchodonozor satrapom, namiestnikom, rządcą, radcom, skarbnikom, sędziom, prawnikom i wszystkim zarządcą prowincji zebrać i uczcić w poświęceniu posagu. Zebrał się więc satrapowie, namiestnicy, rządcy, radcy, skarbnicy, sędziowie, prawnicy i wszyscy zarządcy prowincji na poświęcenie posagu... i ustawili się przed posągiem... Herold zaś obwieszczał donośnie: „Rozkaz dla was narody, ludy, języki: w chwili, gdy usłyszycie dźwięk rogu, fletu, lutni, harfy, psalterium, dud i wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych, upadnijcie na twarz i oddajcie pokłon złotemu posagowi, który wzniosł król Nabuchodonozor. Kto by nie upadł na twarz i nie oddał pokłonu, zostanie natychmiast wrzucony do rozpalonego pieca” (Dan. 3:1—6).

Księga Daniela dostarcza wiele opisów dotyczących potęgi króla Babilonu — Nabuchodonozora. Najpierw zmiażdżył swoich wrogów. Zniszczył ich miasta i świątynie, deportował ludzi, aby później dać im swój pokój. Na polu Dura wystawił złoty posąg i ci, którzy się tam zbrali, mieli zapomnieć o swoich problemach, a kłaniając się posagowi okazać lojalność wobec nowego władcy.

Jakże podobne uroczystości odbywają się w ostatnich latach z inicjatywy Kościoła Rzymsko-Katolickiego: spotkanie w Asyżu, później w Warszawie (1.09.1989), a ostatnio we Wrocławiu. Stanowią one okazję do modlitw o pokój. Owym współczesnym posągiem może być idea pokoju i bezpieczeństwa światowego realizowana w ekumenicznych dążeniach. Chrzęścianie wraz z poganami zbierają się, aby prosić swoich bogów o utrwalenie dotychczasowego porządku. Oprócz chrześcijan, spotkania te gromadzą muzułmanów, buddystów, szintoistów, hinduistów i innych pogan.

Jak czują się w tym towarzystwie chrześcijanie, a zwłaszcza protestanci? O co modlą się do Boga? O to, aby tolerował pogaństwo? Jakie to smutne, kiedy poważnie traktuje się bajkowe religie Wschodu; kiedy poważnie traktuje się modlitwy tych ludzi do różnych nie istniejących bóstw.

Można jeszcze usprawiedliwić katolików, którzy od wieków tkwią w bałwochwalczym kulcie Marii i świętych, a w społeczności ich co jakiś czas pojawia się cudowne widzenie lub manifestacja „Matki Boskiej”. Protestantów, których reformacja wyniosła na wyższy poziom, nie można usprawiedliwić. Wyraźnie widać, jak krok za krokiem tracą jej zdobycze.

ZASADA POKOJU BOŻEGO

„Lecz bezbożni są jak wzburzone morze, które nie może się uspokoić, a którego wody wyrzucają na wierzch muł i błoto. Nie mają pokoju bezbożnicy — mówi mój Bóg” (Izaj. 57:20—21).

Powyższy tekst ukazuje stanowisko Pana Boga wobec grzesznego człowieka. Nigdy nie zbuduje on pokoju i szczęścia, nie eliminując ze swojego życia elementów sprzecznych z wolą Bożą. Przypatrzmy się pokrótce światu i odpowiedzmy sobie, czy zasługuje na to, aby Pan Bóg przedłużył jego bezpieczeństwo.

— Bogate kraje zachodu nie pragną wojny, gdyż uzależniły od siebie kraje socjalistyczne i trzeciego świata. Ten ostatni umiera z głodu nie mogąc spłacić nawet procentów od swoich długów. Kraje, które najwięcej wołają o pokój, są największymi eksporterami broni. Jej produkcja jest najbardziej opłacalnym interesem. Odbiorcami zaś są kraje trzeciego świata, które swoje skromne fundusze, zamiast na pomoc dla głodujących, przeznaczają dla wyposażenia armii. Natomiast regionalne konflikty są wymarzonymi poligonami dla coraz to nowocześniejszej broni produkowanej w Europie i Ameryce. Czy Pan Bóg w nieskończoność będzie przedłużał ten stan rzeczy?

— Ateizm. Czy Pan Bóg będzie w dalszym ciągu tolerował samowolę człowieka, który zprzecza Jego istnieniu? Podobnie rzecz się ma z pogaństwem. Skoro przez 2000 lat chrześcijanie nie nawrócili świata, więc nadchodzi czas, że w wielkim ucisku Pan Bóg objawi się światu.

— Niemoralność. Zalew pornografii, narkomania, zbrocenia wszelkiego typu, hazard, przerywanie ciąży i inne grzechy, jakich dopuszcza się człowiek, na pewno nie zjedną mu przychylności Niebios. To wszystko działo się w Sodomie, która wyrokiem Boga została zniszczona, choć orędowną za nią przyjaciel Boży — Abraham. Tamto wydarzenie jest obrazem na zbliżający się wielki ucisk, w którym Pan Bóg raz na zawsze przerwie potęgającą się degradację człowieka.

KOMU ZALEŻY NA UTRZYMANIU
OBECNEGO STATUS QUO?

„...wszak i szatan przybiera postać anioła światłości. Nic więc nadzwyczajnego, jeśli i słudzy jego przybierają postać sług sprawiedliwości” (2 Kor. 11:14—15).

Szatan osiągnął cel. W momencie, kiedy doprowadził świat od Boga do tego stopnia, że nie jest on w stanie zawrócić, pragnie teraz utrzymać swój stan posiadania. Może nawet sobie pozwolić na próby zahamowania procesu degradacji. On — pierwszy morderca, woła o pokój w momencie, kiedy Chrystus przyszedł po raz drugi na Ziemię, aby zburzyć imperium grzechu.

Ten, który przez całe wieki rozsądzał jedność Kościoła Chrystusowego, który stworzył z chrześcijaństwa mieszaninę różnych prądów i idei — woła o połączenie. Ten, który w swojej pysze wystąpił przeciwko Bogu, teraz apeluje o pokorę, o zrezygnowanie z prawdy w imię jedności.

„Ewangelia szatana bynajmniej nie prowadzi na razie do przewrotności i anarchii. Nie pobudza do wojny i nienawiści, lecz do pokoju i bezpieczeństwa. Nie pobudza córki przeciw matce, a syna przeciw ojcu, lecz zaleca ducha braterstwa. Nie stara się specjalnie degradować człowieka, lecz raczej go podnieść. Słowem, odwołuje się do najlepszych uczuć i stara się ten świat uczynić tak przyjemnym, żeby ludzie mogli się łatwo obejść bez Chrystusa, bez Boga. Stara się uczynić ludzi tak zadowolonymi teraźniejszym życiem, żeby wcale ich nie obchodziło życie przyszłe” — Ch. T. Russell W. T. 1916/BNE/VI/1932.

Przeciwnik Boży zdaje sobie sprawę z tego, że wszystkie systemy polityczno-ekonomiczne zostały skazane wyrokiem Bożym na zniszczenie. „A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebios z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” (2 Piotra 3:10).

Szatan usilnie zabiega o to, aby świat rozbroił się, zlikwidował wszelkie podziały, aby żył w pokoju i dobrobycie, ale i w grzechu; przede wszystkim zaś, w jego królestwie.

Ogół chrześcijaństwa został także wciągnięty do starań o utrzymanie dotychczasowego porządku, choć należy dodać, że w sposób nieświadomy. Większość chrześcijan wierzy proctwom Słowa Bożego i oczekuje Wielkiego Ucisku (Mat. 24:21), który zniszczy imperium grzechu. Jednak spodziewa się, że będzie to nadprzyrodzona manifestacja mocy Bożej — tak jak potop, ogień w Sodomie, czy plagi w Egipcie. Literalne tłumaczenie słów apostoła Piotra, czy wizji Objawienia św. Jana uniemożliwia im realne spojrzenie na sytuację obecnego świata. Stąd też z czystym sumieniem przyłączają się do modlitw o pokój. Tymczasem Pismo Święte wyraźnie uczy, że owym ogniem, plagami i karami będzie gniew i pomsta Boga wykonana przez ludzi, których Pan Bóg użyje za swoje narzędzia. „A teraz wy, bogacze, płaczcie i narzekajcie nad nie-

szczęściami, jakie na was przyjdą... Nagromadziliście skarby w dniach, które się mają ku końcowi. Oto zapłata, zatrzymana przez was robotnikom, którzy zżęli pola wasze, krzyczą, a wołania żenców dotarły do uszu Pana Zastępów. Zżyliście na ziemi w zbytku i w rozkoszach, utuczyliliście serca wasze na dzień uboju” (Jakuba 5:1—5).

Stary świat zginie w ogniu ucisku, w którym biedni wyrównają swoje krzywdy i upokorzenia. Wyrównane też zostaną krzywdy duchowe. Za wielowiekową niewolę ciemnoty i zabobonu zostanie zniszczone papieństwo oraz inne fałszywe religie, które Biblia nazywa Wielkim Babilonem. Jan Objawiciel tak mówi o jego klęsce: „Odpłaćcie mu, jak i on odpłacił, i w dwójnasób oddajcie według uczynków jego, do kielicha, w którym napój mieszał, nalejcie mu podwójną miarę” (Obj. 18:6).

Tak jak przez literalny Babilon przepływała kiedyś rzeka Eufrat, dając mu życie i rozwój gospodarczy, tak i mistyczny Babilon — ową mieszaninę religii i polityki oraz prawdy i błędu, zasilano poparcie różnych warstw społecznych. Oto w jednej ze swoich wizji (Obj. 16:12) Jan Objawiciel zauważył, że wody rzeki Eufrat zaczęły wysychać. Przedstawiony jest w tym proces zmniejszania się poparcia dla dotychczasowego porządku. Traci autorytet kościelnictwo, władcy cywilni nie są w stanie opierać słusznych roszczeń świata pracy oraz biednych narodów; upada socjalizm, który przez wiele lat był orędownikiem klasy robotniczej. Zawodzą wszelkie ideologie i gniew armii wykorzystywanych, oszukiwanych i zniewolonych mas zagraża dotychczasowemu porządkowi.

Jan Objawiciel widzi następnie, że w takiej sytuacji pojawiają się trzy nieczyste duchy, których zadaniem jest skierowanie ludzi do wojny z Bogiem, do Armageddonu (Obj. 16:13—16). Jak człowiek może walczyć z Bogiem? — poprzez odrzucenie nadchodzącego Królestwa Bożego, a opowiadanie się za królestwem człowieka. Aby go zbudować, człowiek potrzebuje pokoju. Wołanie trzech nieczystych duchów jest wołaniem o pokój i bezpieczeństwo. Wołają przywódcy religijni kościoła rzymskiego, kościołów protestanckich oraz władze cywilne chcąc dopełnić swą misję dziejową, a zapominają o Bogu. Człowiek uświadomił sobie, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia i w perspektywie wojny nuklearnej. Sam też chce problem ten rozwiązać.

PRZESTROGA DLA LUDU BOŻEGO

„Oto przychodzę jak złodziej; błogosławiony ten, który czuwa i pilnuje szat swoich, aby nie chodzić nago i aby nie widziano sromoty jego” (Ks. Objawienia 16:15).

Dlaczego apostoł Jan zamieścił powyższe słowa w opisie propagandy trzech nieczystych duchów? Mówią one o subtelnej próbie dla Kościoła. Jeżeli damy ponieść się tej fali, znaczyć to będzie, że czujemy się na tyle silni

i samowystarczalni, aby samemu stanowić o własnym szczęściu. Wówczas Chrystus odbierze nam szatę sprawiedliwości, którą otrzymaliśmy dzięki zastosowaniu za nas Jego krwi. Koniec nasz może być bardzo smutny.

Służmy Panu „w duchu i prawdzie” (Jan 4:24). Jeżeli przyjmujemy ducha Prawdy, zapoznamy się z Boskim Planem Wieków, zgodzimy się z nim i ucieszymy nadchodzącym Królestwem Bożym, nie zawahamy się okazać tego w codziennej rzeczywistości tak, jak uczyniło to trzech młodzieńców w obliczu Nabuchodonozorowego pieca: „Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, może nas wyratować, wyratuje nas z rozpalonego pieca i z twojej ręki, o królu, a jeśli nie, niech ci będzie wiadomo, o królu, że twojego boga nie czcimy, i złotemu posągowi, który wzniosłeś, pokłonu nie oddamy” (Ks. Daniela 3:17—18).

Różne sposoby czynienia dobrze drugim

„Przeto tedy, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Gal. 6:10)

Powyższe napomnienie Apostoła jest dobrze zrozumiałym, mianowicie, aby zawsze czynić dobrze, bądź słowem bądź czynem. Niektórym ludziom można więcej dobrego wyświadczyć słowem aniżeli w jakiś inny sposób. Jedną z największych potrzeb świata jest pogłębianie znajomości. Przeto jeżeli kto może przyczynić się do rozproszenia ciemnoty i przesądów przez krzewienie oświaty, ten na pewno zdziała wiele dobrego. Przedniejszą myślą Apostoła zdaje się być, iż lud Boży powinien rozróżniać zasadę słuszności i niegodziwości — dobra i zła. Z naszego punktu widzenia powinniśmy rozemnieć, co byłoby dobrym uczynkiem, a co złym. Wielu ludzi nie umie rozróżnić pomiędzy jednym a drugim. Ci, którzy czynią złe, znajdują się z małymi wyjątkami w nieświadomości lub zaślepieniu.

Saul z Tarsu, na przykład, czynił złe przesładowanie Kościoła; lecz nie zdawał sobie z tego sprawy. Stąd najkorzystniejszą przysługą wyświadczoną Saulowi lub komukolwiek znajdującemu się w podobnych warunkach byłoby otworzenie jego oczu wyrozumienia.

NIEKTÓRE DOBRE UCZYNNIKI

Przyodzianie biednych, karmienie głodnych, opiekowanie się upośledzonymi są dobrymi uczynkami. Patrząc na świat, widzimy, że wiele jest podejmowanych wysiłków w kierunku czynienia dobrze. Niektóre z nich są sprawowane mądrze, inne niemądrze. Nie otrzymaliśmy polecenia, aby świat i jego sposoby postępowania naprawiać, raczej mamy unikać

Pozostali oni wierni zasadom, pomimo, że zostali oskarżeni o wichrzycielstwo, uznani za dziwaków i fanatyków. Będąc przeciwni ziemskiemu pokojowi, zdobyli pokój ducha. „A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie” (Filipian 4:7).

Dziwne są słowa apostoła Pawła, ale jakże prawdziwe. Jest w nich zachęta do zespolenia naszych myśli z myślami Pana, naszej woli z Jego wolą. Zgodność ta stanie się objawem naszej wobec Boga sprawiedliwości, a na tej podstawie możemy zbudować pokój ducha i bezpieczeństwo na przyszłość. „I pokój stanie się dziełem sprawiedliwości, a niezakłócone bezpieczeństwo owocem sprawiedliwości po wszystkie czasy” — Izaj. 32:17.

Lukasz Szatyński

mieszania się w jego sprawy. Inni mają również prawo do rozsądzania rzeczy po swojemu, tak jak my mamy prawo to czynić. Gdyby jednak kto czynił złe, myśląc, że czyni dobrze, byłoby zupełnie na miejscu postarać się, aby go w tym wstrzymać przy pomocy odpowiednich i rozumnych środków, tj. prawa lub mądrych słów. Jednakowoż i tu trzeba uważać, aby to czasem nie było wtrącaniem się w cudze sprawy.

Gdybyśmy chcieli wyliczyć więcej dobrych uczynków, to powiedzielibyśmy, że opiekowanie się niewidomymi, wprowadzanie metod uzdalniających ich do czytania lub dostarczanie im pewnych rozrywek oraz zaopiekowanie się w podobny sposób głuchoniemymi byłoby także czynieniem dobrze. Co do dobroczynnych akcji prowadzonych w ubogich dzielnicach wielkich miast, to na podstawie składowych raportów, nie sympatyzujemy z niektórymi metodami tej pracy. Powinniśmy jednak sympatyzować ze wszystkim, co dąży do dobrego, czy jest to dobro fizyczne, umysłowe, społeczne, czy jakiegokolwiek inne. Oprócz powyższych wspomnianych form czynienia dobrze istnieją jeszcze instytucje socjalne dla chorych i nieszczęśliwych takie jak szpitale, zakłady dla chorych umysłowo itp.

Ci, którzy miłują swoich współbliźnich i współczują z dotkniętymi nieszczęściem, powinni sympatyzować ze wszystkim, co dąży do polepszenia ich stanu. Żadne dziecko Boże nie będzie sympatyzowało ze złem. Bóg jest przedstawicielem wszelkiego dobra; zaś szatan jest przedstawicielem wszystkiego złego. Jeżeli chcemy być dziećmi Bożymi, nie możemy być w zgodzie z tym, co jest przeciwne Boskim zarządzeniom lub co ma poparcie szatana.

Niektóre wysiłki podejmowane w celu polepszenia warunków społecznych nie są wcale złymi. Ich propagatorzy może działają w nie logiczny sposób, o którym wiemy, że nie jest zgodny z Pismem Świętym, lecz mimo to mamy pewną sympatię z socjalistami. Oni starają się czynić dobrze. Jednakowoż nie sympatyzujemy z tymi, którzy starają się szkodzić i czynić złe drugim. Wierzmy, że Bóg zamierzał, aby wkrótce nastąpiła wielka zmiana; lecz wierzymy także, że zmiana ta nie będzie dokonana ludzkim wysiłkiem. Wiele dobrego można także zdziałać w zakresie umysłowego kształcenia. Dobrze jest uczyć dzieci szycia, gotowania i innych pożytecznych rzeczy. Nauczyciele w szkołach czynią dobrze udzielając lekcji dzieciom, a szczególnie, gdy uczą je rzeczy rozumnych i zgodnych ze Słowem Bożym.

SZCZEGÓLNIJSZA PRACA DLA LUDU BOŻEGO

Jest praca wyższa od wszystkich powyżej wspomnianych. Na jej sprawowanie mamy poświęcać nasz czas i nasze życie. Takie polecenie dane jest wszystkim, którzy mają uszy do słuchania o rzeczach dotyczących się Wszechmocnego, Jego woli, Jego celu i planu; które to rzeczy mają styczność ze wszystkimi sprawami życia. Dla tych, którzy to polecenie przyjmują, staje się ono najlepszą pomocą do prawidłowego myślenia oraz do prawidłowego życia, postępowania według dróg Bożych. Boski sposób postępowania staje się ich sposobem; to jest dla tych, którzy poświęcili się czynić Jego wolę, postępować śladami Jezusa.

Przeto w miarę jak dochodzimy do coraz większej harmonii z planem Bożym, poznajemy, że nie masz wznioślejszej pracy nad głoszenie drugim o Boskim charakterze, o Jego planie i Jego woli względem nas. Ponieważ poznanie tych rzeczy sprawiło nam wielką radość i uświęcenie, przeto powinniśmy być chętni głosić tę dobrą wieść innym, orzeźwiając ich, jakośmy sami zostali ożywieni i pocieszeni, jakośmy sami pociechy doznali.

W wykonywaniu tej pracy możemy posługiwać się wszelkimi właściwymi i godziwymi sposobami. Praca ta nazwana jest w Piśmie Świętym głoszeniem Ewangelii. Czy jest to czynione przy pomocy druku, czy przez żywe słowo, czy też przez obrazy, jest ogłaszaniem Ewangelii; jest pracą, która sprawia najwięcej dobrego dla ludzkości. W pracy tej spotykamy się z jedną zasadniczą nieprzyjemną trudnością; mianowicie, świat nie może zrozumieć tej radosnej nowiny. Szatan zaślepił ludzi tak, że nie mogą zobaczyć piękności Boskiego planu, a to, co im głosimy, wydaje im się niedorzecznym. Tacy zamiast patrzeć na rzeczy z właściwego stanowiska, patrzą na nie na opak. Bez względu czy ludzie wierzą, czy nie wierzą, rozumiemy, że głoszenie Ewangelii jest pracą Pańską, a więc najlepszą pracą. To nie przeszkadza nam w sympatyzowaniu z drugimi, starającymi się czynić, co uważają za najlepsze, dokąd wyniki ich pracy są dobre. Nam

należy sympatyzować ze wszystkim, co jest w harmonii z prawdą — ze wszystkim, co wywiera dodatni wpływ na ludzi.

Apostoł zwraca naszą uwagę na wszelkie sposobności czynienia dobrze wszystkim. Może się jednak zdarzyć, że ktoś żąda od nas coś takiego, czego uczynić nie możemy. Na przykład, nie możemy zaprzestać głoszenia Ewangelii, aby zająć się wyłącznie wspomaganie biednych, ponieważ praca ta, aczkolwiek dobra, nie jest głoszeniem Ewangelii. Jednak bogobojny lekarz mógłby w łączności ze swą praktyką zdziałać wiele dobrego pomiędzy ubogimi i zderadowanymi, nie tylko pod względem fizycznym i umysłowym, ale i pod względem duchowym. Podobne sposobności mamy co dzień z naszym rzeźnikiem, piekarzem itd., którzy są naszymi bliźnimi; bo Bóg stworzył nas wszystkich z jednej krwi. Przeto według słów Apostoła, mamy się starać, aby wszystkim czynić dobrze, starać się, aby druzgich czynić lepszymi, szczęśliwszymi i bardziej zadowolonymi.

UPRZEJME SŁOWA I UŚMIECHY WYWIERAJĄ DOBRY WPŁYW

Ktoś mógłby argumentować, że aby czynić dobrze, trzeba w tym celu wydawać dużo pieniędzy. Prawdą, że pieniądze przedstawiają wartość poświęconego na nie czasu; przeto kto daje dolara na jakikolwiek cel, — daje tyle czasu ile ten dolar przedstawia; zaś ten, który daje tysiąc dolarów, daje tyle wartości czasu; albowiem za pieniądze można kupić czas, wygody itp. rzeczy. Jednakowoż nie wielu z poświęconych ma dużo pieniędzy do wydawania. A gdyby nawet mieli, to uważaliby je jako jeden z talentów, które mają być użyte głównie dla domowników wiary.

Jeżeli tedy nie możemy tym, z którymi stykamy się codziennie, dopomóc materialnie, to w jaki sposób mamy im dobrze czynić? Jeden z najłatwiejszych sposobów jest, abyśmy sami mieli wygląd ludzi szczęśliwych i zadowolonych i tym sposobem wywierali korzystny wpływ na drugich. Przeto choć nie zawsze możemy być w usposobieniu bardzo wesołym i szczęśliwym, to jednak starajmy się mieć wygląd wesoły, na ile nas stać, a tym sposobem wywierać będziemy dobry wpływ na tych, z którymi stykamy się codziennie. To czynić możemy nawet wtedy, gdy nie mamy pieniędzy, aby pomagać drugim. Zachowujmy wygląd szczęśliwych i tym sposobem starajmy się uszczęśliwiać drugich. Po drugie, nie mając pieniędzy, możemy obdarzać innych uprzejmym słowem, przyjaznym uśmiechem, miłym tonem lub odrobiną grzeczności, gdziekolwiek mamy ku temu sposobność.

Te wszystkie małe oznaki grzeczności są dobrymi uczynkami i mogą wnosić jasność słoneczną w życie wielu ludzi, z których większość znajduje się w niekorzystnym położeniu. Światło znajomości chwały Bożej nie zajaśniało jeszcze w ich sercach. Toteż ludzie tacy

mają wewnętrzną ciemność, są pochmurni i bojaźliwi. Nie znają oni Boga, a ich znajomość bliźnich opiera się na samolubstwie. Takim się zdaje, że muszą zawsze mieć się na baczności, bo inaczej każdy by ich oszukał i wykorzystał. Jeżeli tedy nasze spojrzenia, słowa i nasze zachowanie się wobec takich ludzi będzie pomocnym i budzącym w nich zaufanie, to będziemy im czynić dobrze — lepiej aniżeli byśmy rozrzucali wokół siebie dolarowe banknoty. „Uprzejme słowa nigdy nie umrą”, a wyraz twarzy towarzyszący im jest jednym ze sposobów czynienia dobrze wszystkim, na ile mamy ku temu sposobność.

Mając szczególniejsze dzieło do wykonania nie możemy chodzić ulicami i wciąż się uśmiechać. Życie nasze jest poświęcone pracy dla wielkiego Króla. Jednakowoż wykonując tę pracę powinniśmy zawsze darzyć drugich czy to uśmiechem, czy uprzejmym słowem, pamiętając, że jest to „czynienie dobrze wszystkim”. Praca nasza ma być w szczególności dla domowników wiary w tym znaczeniu, że choć idziemy z pracą misyjną do tych, którzy domownikami wiary jeszcze nie są, to jednak głównym motywem naszym jest nadzieja, że tam znajdziemy takich, którzy usłuchają Boskiego poselstwa i zechcą służyć Bogu, gdy tylko się dowiedzą, w jaki sposób mogą to czynić. A jeżeli pragniemy czynić dobrze takim, to o ile więcej powinniśmy pragnąć, by dopomagać i zachęcać tych, którzy już są Pańscy i stali się członkami Jego duchowej rodziny.

DOM WIARY

Określenie „dom wiary” jest tak obszerne, że obejmuje nie tylko tych, którzy są w zupełności poświęceni, ale także wszystkich, którzy okazują chęć zbliżenia się do Boga i Jego Prawdy. Sam fakt, że ktoś stara się zbliżyć do pozafigurального Przybytku, powinien być dla nas dostatecznym, aby takiego zachęcać do dalszego postępu. Taki przeszedł już pewne stopnie, chociaż zupełnego poświęcenia jeszcze nie uczynił.

Prawda, że w ścisłym znaczeniu tego słowa, domownikami wiary są tylko poświęceni, lecz słowa Apostoła usprawiedliwiają nasze wierzenie, że ci, którzy o poświęceniu poważnie myślą i koszt tego obliczają, mogą być także zaliczeni do domu wiary. Takim należy udzielać szczególniejszej pomocy — szczególnie tym, którzy sprawę poświęcenia traktują poważnie. Ustawicznym naszym pragnieniem i wysiłkiem powinno być, aby umysł ludzi kierować wprost ku Bogu. To czyniąc „opowiadamy cnoty tego, który nas powołał z ciemności ku dziwnej Swojej światłości” (1 Piotra 2:9).

Te rzeczy mamy czynić, na ile tylko mamy ku temu sposobność. Mamy być pilnymi w staniu się o dobro drugich „w czas albo nie w czas” (2 Tym. 4:2). To znaczy, że nie mamy się liczyć ze swoimi upodobaniami, pragnieniami itp., ale zawsze mieć na uwadze dobro

drugich. Mąż powinien mieć na uwadze przede wszystkim dobro swej żony; żona dobro swego męża i dzieci.

DUCH ZDROWEGO UMYŚLU KONIECZNY

Powinniśmy być zawsze gotowi usłużyć każdemu w jakikolwiek sposób, gdy nadarza się ku temu okazja. A gdy nadarza się kilka sposobności służenia drugim, to musimy użyć ducha zdrowego umysłu i wybrać taką służbę, która by była najbardziej zgodna z wolą Bożą. Ludzie poświęceni Bogu powinni tak uregulować swe życie, aby ono było jak najkorzystniejsze — aby ich życie przyniosło jak najwięcej dobrego. Gdyby komuś szukającemu zajęcia dano do wyboru jeden z pięciu zawodów, to z pewnością zastanawiałby się, który z nich byłby najkorzystniejszy, najczystszy, najzaczniejszy itp. Tak zastanawiałby się człowiek z ludzkiego punktu widzenia. Dla chrześcijanina patrzącego na sprawy ze stanowiska Boskiego, decydującym pytaniem powinno być: w którym z tych zawodów będę mógł najlepiej służyć Bogu? To znaczyłoby: w którym znajdę najlepszą sposobność do realizacji dobrych intencji mojego serca, zgodnych z Boską wolą względem mnie.

Jeżeli uczyniliśmy pod tym względem pewną pomyłkę, a Bóg pozostawił nam bramę otwartą do obrania sobie innego zajęcia lub, gdy obecne zajęcie uczynił nam tak nieznośnym, że dalej w nim trwać nie możemy, to odpowiednio uregulujmy nasze sprawy i w taki sposób, aby mieć jak najwięcej sposobności czynienia dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

Są zajęcia, które odłączają nas od społeczności z ludźmi, możliwości stykania się z nimi. Niezawodnie było to Boskim zrządzeniem, że Mojżesz przez pewien czas miał przebywać na odosobnieniu w ziemi Madjańskiej, pasąc owce swego teścia Jetra. Gdy jednak nadszedł słuszny czas, Bóg powołał Mojżesza i powierzył mu ogromnie ważne i doniosłe stanowisko. Bez wątplenia, postępowanie Mojżesza na puszczy, jak i szkoła egipska, dostarczały mu wiele sposobności uczenia się i nabywania doświadczenia.

Podobnie i ludzie poświęceni Bogu mają zwracać uwagę na następczących się im sposobności. Codziennie mają się starać czynić dobrze drugim, na ile to tylko możliwe, a szczególnie tym, którzy są Pańscy — dając im zawsze pierwszeństwo.

Chrześcijanin ma być zawsze gotowym czynić dobrze wszystkim ludziom, nawet kosztem własnego czasu i swych własnych wygod; lecz dla braci ma on być gotowym wydawać swoje życie. Ma on upatrywać codziennie sposobności wydawania swego życia, to jest, na ogłaszanie prawdy lub na dopomaganie braciom wszelkimi sposobami, by mogli przyoblec „pełną zbroję Bożą” i ostać się w tym złym dniu.

Watch Tower. 5357 — 1913/1/64

Autorytety

„Ja Pan, toć jest imię moje, a chwały mojej nie dam innemu ani sławy mojej bałwanom rytym” (Izajasz 42:8)

Bóg, Stwórca wszystkich rzeczy stanowi w sobie źródło autorytetu. Jak nam wskazują słowa z proroctwa Izajasza, Jego autorytet jest nienaruszalny, nie może być podważany przez kogokolwiek. Ktokolwiek ośmieliłby się naruszyć Jego autorytet, Jego chwałę, cześć, szczyt, uznanie, świetność, okazałość, zacność, itp., ten naraziłby się na doraźne sprzeciwy i ostre nagany wynikające z powagi Bożego autorytetu.

W ścisłym związku z autorytetem znajduje się szacunek i posłuszeństwo. Zauważmy to w życiu patriarchy Abrahama, męża wielkiej wiary. Nie pozwolił sobie, aby nie wypełnić Boskiego żądania złożenia na ofiarę własnego syna Izaaka, ponieważ żywił wielki szacunek do Tego, który się stał przyczyną narodzenia się dziecięcia obietnicy. Ten szacunek był promotorem do wykonania wielce trudnego zadania, aby udać się do ziemi Moria i na jednym z jej pagórków złożyć Izaaka w ofierze. Rzecz nader trudna do wykonania. Ten wielki szacunek dla Boga, jaki posiadał Abraham, stanowił silną podstawę do posłuszeństwa i spełnienia przez niego Bożego wymagania. Bóg widzi dwie towarzyszące sobie rzeczy: szacunek, czyli poważanie i posłuszeństwo Jego przykazaniom, gotowość spełniania wszystkich wymagań Jego woli. Psalmista (14:2) mówi: „Pan spogląda z niebios na ludzi, aby zobaczyć, czy jest kto rozumny, który szuka Boga”, szuka w znaczeniu oddania Mu należnej czci, adoracji oraz okazania Mu posłuszeństwa w najdrobniejszych szczegółach swojego życia. Ludzie pobożni w tej sprawie zawsze szukali Pana. Największym przykładem tego jest Pan Jezus, który powiedział: „Zstąpiłem bowiem z nieba, nie, aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę Tego, który mnie posłał” (Jan 6:38).

Opatrzność często wyznacza nam zadania. Pan często działa przez nasze myśli i wyznacza nam plany. Czasem krzyżuje je w tym celu, aby nas sprawdzić, czy uznajemy Jego autorytet; czy uszanujemy zasady Jego działania i w zupełności poddamy się opatrnościowemu kierownictwu, czy będziemy z cierpliwością oczekiwać na zbawienie Pańskie i szukać tego, co jest zgodne z Jego nieograniczoną mądrością i co może być najkorzystniejsze dla nas. A może wykażemy zbytnią obawę przed następstwami dnia jutrzejszego lub ducha bojaźni o utratę naszej reputacji, jaką się cieszymy wśród społeczności braterskiej, której jesteśmy członkami.

Niektórzy ludzie uważają, iż autorytet nie powinien istnieć i każdy człowiek powinien stanowić dla siebie autorytet, iż człowiek winien czynić to, co mu się podoba, nie podlegać żadnym wymaganiom, czy to Boskim, czy też ludzkim. Uważają, iż autorytet Boski ignorujący skażone upodobania, a piętnujący samolubne plany i życzenia, jest niewygodny, niepraktyczny, przykry, wręcz niestosowny. Takich ludzi spotykamy coraz więcej, którzy nie uznają zwierzchnictwa i nie uznają żadnego autorytetu. Jest to duch anarchizmu, który obejmuje swoim zasięgiem coraz szersze kręgi społeczeństw świata, a szczególnie młode pokolenie jest podatne na działanie posiewu takiej myśli. Jest to wynikiem samolubstwa. Z samolubnych zachcianek zawsze czyni się wielką sprawę i nienawidzi się wszystko, co je ogranicza i niweczy. To wyłącznie samolubstwo i arogancja wobec autorytetu mogą się stać przyczyną do powiedzenia: „Nikt mi nie zabroni robić tego, co mi się podoba; kto może mieć prawo ograniczania mojej działalności?”. Każda wyniosła, bądź obłudna postawa oraz usposobienie skłonne do ignorancji porządku, szukające łatwizny i omijające dobre zasady wspólnej pracy, niegodne jest zajmować się wielką ideą.

Ignorancja autorytetu wyrządza w społecznościach ludzkich ogromne krzywdy; krzywdy moralne, które w wielu wypadkach są trudne do naprawienia i wręcz niemożliwe do usunięcia ich. Dotkliwiej mści się ignorancja Boskiego autorytetu i obarcza nasze sumienia odpowiedzialnością. Ale nasuwają się pytania: Czy można podważać autorytet Tego, na którym możemy polegać, któremu można zaufać i który darzy nas mądrą radą oraz skłania ku decyzjom będącym na wysokim poziomie? Czy raczej nie należy cenić i szanować taki Autorytet w sprawach wielkiej wagi? Czy pusta zachcianka w sprawach poważnych może się liczyć? Zapewne nie! Jest to logiczny związek między wiarą i naszym zachowywaniem się, między wiarą w Tego, którego powinniśmy darzyć najwyższym szacunkiem i być posłusznym Jego wymaganiom. Są to dwa elementy wpływające konstruktywnie na nasze zachowanie się wobec innych ludzi. Przestrzegania tych podstawowych zasad uczyni nas użytecznymi w służbie Pańskiej, gdzie w pokorze będziemy spełniać wszystkie nadarzające się sposobności służenia drugim, korzystać będziemy z przywilejów bez afiszowania się i rozgłosu.

Obowiązkiem każdego człowieka wdającego się w wielką sprawę jest, by był małym. Chrystus Pan powiedział: „Kto się będzie wy-

wyższat będzie poniżony, a kto się będzie poniżał, będzie wywyższony" (Mat. 23:12). Poniżał — będzie przejawiał cześć, uniżoność i chęć uczenia się. Właściwe usposobienie Pan przedstawił w dziecięciu: „Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w Królestwie Niebios” (Mat. 18:4). Według nauki Pańskiej, wielkość człowieka ześrodkowuje się w jego skromnej ocenie samego siebie. Życie chrześcijanina powinno cechować się pełnią pokory, aby uzyskać aprobatę i błogosławieństwo Boga: „Bo tak mówi On najdosłowniej i najwyższy, który mieszka w wieczności, a święte jest imię Jego: Ja, który mieszkam na wysokości, na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszonego i uniżonego ducha” (Izaj. 57:15). Możemy przyjść do Jezusa i stanąć przed zwierciadłem Jego doskonałości, a zobaczymy wielkość Syna Bożego w Jego pokorze. Gdy patrzymy na Jezusa, na owe święte cechy charakteru, nasze życie zmienia się, wzrastamy w łasce i znajomości Bożej, a jednocześnie będzie nas znamionować ten wspaniały uświęcony owoc pokory. Możemy go osiągnąć jedynie przez szacunek dla autorytetu Boga i Jego prawa. Ten duch pokory winien prowadzić nas do poznawania wzniosłych ideałów oraz do unikania spaczonych, bądź ograniczonych pojęć wysokomyślności.

Świat chrześcijański obojętnie traktuje owe święte zasady uniżonego sługi. Wielu ludzi w pysze serca swego usiłują przejąć w swe ręce władzę, aby dominować nad drugim człowiekiem. Tak rzadko możemy spotkać cechę pokornego Nazarejczyka i tak bardzo mało widać usiłowań do uniżania się przed wszechmocną ręką Boga, a szczególnie wśród duchownych przywódców religijnych — nic więc dziwnego, że kościoły wypełniły się ludźmi o faryzeuszowskim mniemaniu, że jest się lepszym od innych. Kościół w swej historii przeżył okres ziemskiego wyniesienia. Zdobył panowanie i wpływów w świecie przez kościół rzymski stało się przyczyną, że z pokornego sługi, jakim miał być Kościół Chrystusowy, wyrósł wyniosły system papieski, gdzie w miejsce Chrystusa za prawdziwą opokę uznano papieża. Zignorowano autorytet Boga i Chrystusa, gdyż uczono, że papież stoi na miejscu Boga i należy mu się bezwzględne posłuszeństwo. Są to fakty, którym nie może nikt zaprzeczyć. Uchylenie się od wymagań papieża było wystarczającym powodem wymierzania winnym najsroższych kar fizycznych i duchowych. W historycznych księgach prawa kanonicznego „Corpus Juris Canonici” znajdujemy zapis, gdzie papież Innocenty III stwierdza, że papież „jest na ziemi zastępcą nie człowieka, lecz samego Boga”. W dopisku do tego ustępu wyjaśnia się, że jest to spowodowane tym, iż kapłan rzymski jest zastępcą Chrystusa, który jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Współczesny człowiek, wolny od fanatyzmu, powinien z łatwością spostrzec nikczemne uzurpatorstwo i napaść ludzi na autorytet Bo-

ga. Zbudowano wielkie kościoły pełne przepychu i zbytku, a splendor ceremoniału liturgicznego i wykwalifikowanie szat kapłańskich postawiły duchowieństwo w oczach ludzi na miejscu czci, jaka należy się tylko Bogu. Ponadto kult obrazów związany ściśle z praktykami pogańskimi, jaki został wprowadzony do kościoła, stał się jedną z form odstępstwa w chrześcijaństwie i napaścią na autorytet Boży, wprowadzając potężną istotę Boga do rzemieślniczej roboty Jego podobizny. Wprowadzono je z myślą wzbudzenia w nieoświeconych umysłach pobożności, lecz wnosili one więcej mroku niż światła, przez co w końcu kościół nominalny pograżył się w bałwochwalstwie stanowiącym największą obrzydliwość dla Boga: „Ja Pan, toć jest imię moje, a chwały mojej nie dam innemu ani sławy mojej bałwanom rytym” (Izaj. 42:8). „Przeklęty każdy, kto wykona posąg rzeźbiony lub z lanego metalu — rzecz obrzydliwą dla Pana, robotę rąk rzemieślnika” (5 Moj. 27:15. B. Tys.). „Nie będziecie czynili sobie bałwanów ani stawiali sobie podobizny rzeźbionej, ani kamiennych pomników, ani też umieszczali kamiennych obrazów, by im się kłaniać; gdyż Ja, Pan, jestem Bogiem waszym” (3 Moj. 36:1) (N. P.).

AUTORYTET BOŻEGO KOŚCIOŁA

Z nauki Pisma Świętego wyraźnie wynika, że każdy zbór składający się z ofiarowanych Bogu ludzi, stanowi Kościół Boży. Jest to zgromadzenie świętych, których imiona są zapisane w niebie i wśród takiego zgromadzenia Chrystus Pan obiecał przebywać, gdy tylko zbiorą się w Jego imieniu (Mat. 18:20). Słowa św. Pawła są tego stwierdzeniem, jakie zapisał na wstępie 1 Listu do Koryntian (1:2): „Zborowi Bożemu, który jest w Koryncie, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym”, a więc Ap. Paweł jasno wskazuje, że zbór w Koryncie był zborom Bożym. Bóg jest również twórcą porządku i ładu, jakim kierują się uświęcone zbory Pańskie — „Albowiem Bóg nie jest powodem nieporządku, ale pokoju”. „Bóg postanowił we zborze, najprzód Apostołów, potem proroków, nauczycieli”... itd. i przez taki uświęcony zbór ma być wiadoma „nader rozliczna mądrość Boża” (1 Kor. 14:33. 12:28. Efez. 3:10).

Zbór jest Bożą instytucją, miejscem, gdzie jedynie i wyłącznie lud Pański w czasie swego zgromadzenia się powinien oddawać Bogu chwałę „...przez psalmy i hymny, i pieśni duchowe, śpiewając i grając w sercu swoim Panu” (Efez. 5:19), wyrażając Mu wdzięczność swoich serc z łaską zbawienną w Jezusie Chrystusie. Jest to wielką sprawą wierzących, gdy jednocześnie Duchem Świętym i zespoleni miłością, z głęboką wiarą mogą zasyłać do Ojca ze swoich serc przyjemny aromat uwielbienia. A jak przez nas jest traktowane miejsce, gdzie spełniamy swoje praktyki religijne? Czy jako miejsce kontaktu z Bogiem, gdzie łączymy się z Nim przez modlitwę, śpiew i rozważanie

słów Prawdy? Czy czynimy to we współzawodnictwie o wzajemną sympatię, szczerą i serdeczną w stosunku do drugich? Czy zawsze pamiętamy o napomnieniu z 3 Moj. 19:30: „świętnicę moją w uczciwości miejcie”? Czy w tym miejscu staramy się o postawę pełną godności i szacunku dla świadomości obecności Pańskiej i dla powagi Słowa Bożego?

Jak często jest jednak inaczej. Ku naszemu zawstydzeniu musimy powiedzieć twarde słowa. Z różnych obserwacji uwarunkowań zborów i istniejących w niektórych z nich nieporozumień, czy nie należałoby użyć słów z proroctwa Ezechiela (23:38. 44:7): „Więc to mi uczyniły, że świętnicę moją splugawili” (...) „splugawili dom mój”. Te słowa były skierowane do cielesnego Izraela z przyczyny ich bałwochwalstwa i kontaktów z nieobrzezanyymi, co przyczyniło się do złamania przymierza. Podobne sprawy mogą mieć miejsce wśród pozafigurálního duchowego Izraela, gdy w bałwochwalczym kulcie przywiązuje się serce do rzeczy lub spraw tego świata albo ciągnie się jarzmo z niewiernymi, często może się to stać zerwaniem zawartego przez nas przymierza z Bogiem. Obecne czasy wyjątkowo sprzyjają takim następstwom. Możemy ulec ekumenicznemu złudzeniu łączenia się z niektórymi nurtami społecznymi i to nam może zagrozić drogę do Królestwa Niebieskiego przez utratę naszej przynależności do ciała Chrystusowego, a przez przyjęcie piątna i pokłon bestii (Obj. 15:9—10) być odrzuconymi. Inny rodzaj splugawienia świątynicy Bożej może być ten, gdy na terenie zboru załatwiane są zwykłe, samolubne, egoistyczne, ludzkie sprawy, gdy chodzi o drobnostki, a zbór staje się areną rozgrywek sztucznie ukrywanej ambicji lub chęci posiadania wpływów. Niekiedy powodem są ziemskie korzyści, a których to działu wyrzekliśmy się przy naszym ofiarowaniu.

Istnieje jeszcze wiele innych spraw tak bardzo bliskich pożądaniu ludzkiej natury, z przyczyny których, gdy nie czuwamy i nie prowadzimy walki z niskimi skłonnościami, zbór staje się miejscem osobistych porachunków, miejscem próżnych dysput i spierania się o drobnostki. Kaznodzieja nas przestrzega: „Strzeż nogi twojej, gdy idziesz do domu Bożego, a bądź skłonniejszym ku słuchaniu, aniżeli ku dawaniu ofiar ludzi głupich; boć oni nie wiedzą, że źle czynią” (Kaz. Sal. 4:17). W wielu społecznościach koło głupich ofiar obraca się i zdaje się być trudnym do powstrzymania, a są nimi: głupie żarty, dowcipy, kawały, obmowy, chłodne powitania, pogardliwe spojrzenia, drwiące i ironiczne uśmiechy, dwuznaczne miny, itp. Te ofiary, gdy są składane, psują atmosferę zboru, bowiem wydzielają nieprzyjemny swąd, czasem trudny do zniesienia. Nie możemy sobie pozwalać, aby porządek zboru był zagrany naszym nie stosownym postępowaniem. Ze wszech miar należy uszanować społeczność zborową jako Bożą instytucję, gdyż stajemy przed niebezpieczeństwem utraty szacunku dla autorytetu

zboru. Kto lekceważy lub nie uznaje autorytetu zboru, tym samym nie uznaje i zniesławia autorytet samego Boga. Ignoruje ustanowiony przez Niego porządek, „Bóg bowiem nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju, tak jak to jest we wszystkich zgromadzeniach świętych (...) wszystko się niechaj dzieje przystojnie i porządnie” (1 Kor. 14:33,40).

AUTORYTET SŁUG

Korzystając z rady Ap. Pawła (1 Kor. 3:3—9) musimy patrzeć we właściwy sposób na ordynowanych przez zbór przewodników, starając się zachować wierność jedynie Chrystusowi, bowiem tylko On jest naszym Wodzem i najwyższym Kapłanem wyznania naszego (Żyd. 12:2. 3:1—2). Ostentacyjne przypisywanie szczególnych zdolności jednemu, a dawanie przygany drugiemu — ztraca właściwy sens Ewangelii, która napomina nas, abyśmy nie wynosili człowieka nad człowieka i nie brali osobami: „Bracia moi, nie czynicie różnicy między osobami... jeżeli pełnicie zakon królewski, lecz jeżeli osobami brakujecie, grzech popelniacie” (Jak. 2:1—9).

Starsi są jedynie sługami zboru i dlatego ich stanowisko winno być jako sług, nie „jako panujący nad dziedzictwem Pańskim, ale wzorami będąc trzody” (1 Piotra 5:1—3). Istnieje niebezpieczeństwo faworyzowania osób i ustanawiania się po ich stronie. Gdy chrześcijanie tracą z pola widzenia właściwy cel Boga i Chrystusa, wówczas zaczynają się kłócić i dzielić na przeciwstawne sobie grupy. Nie jest to problem dzisiejszy. Już za czasów apostołskich takie sprawy miały swoje miejsce. W zbiorze koryncekim zaczęto wynosić jednego przewodnika nad drugim. Jedni ustawili się przy Piotrze, inni przy Pawle, a jeszcze inni przy Apolosie. Był to zasadniczy błąd Koryntian, który święty Paweł ostro skrytykował. Istnieje niebezpieczeństwo wynoszenia jednego brata nad drugiego ze względu na zdolności i zewnętrzne oznaki ogłady, co z kolei stanowi dlań niebezpieczeństwo upadku duchowego, popadnięcie w pychę i zarozumiałość. Tym większe ono jest, gdy czyjaś osobowość jest faworyzowana w obecności faworyzującego. Ktoś powiedział: „Kto mnie chwali, ten mnie rani” — tak, może to być zranienie dumy człowieka, a taka rana z trudem się goi. Nie możemy sobie pozwalać, by imię jednego brata było ściślej związane ze zborom niż innych.

Apostoł upominał, że powstaną wilcy okrutni, którzy trzodzie folgować nie będą i dla własnych korzyści zjedną sobie uczniów (Dz. Ap. 20:28—30. 2 Piotra 2:1—3). Historia Kościoła potwierdziła smutnymi wydarzeniami wypełnienie się tej przepowiedni. Zdarzało się, że starsi zboru wynosząc się ponad zbór i afiszując się własnym autorytetem, doprowadzali do rozłamu wśród wierzących. Wszyscy ordynowani przez zbór słudzy powinni tak służyć i zachowywać się w zborze, aby nie dać nigdy powodów do powstania niepokoju i roz-

terek. Samo znaczenie wyrazu „sługa” znamionuje ducha służebności i posłuszeństwa swemu zwierzchnikowi, a nie „panowania”. W pewnym znaczeniu zwierzchnikiem dla starszego jest zbór, któremu on służy. Piękną myśl pastora Russell’a znajdujemy w Księdze Pytań i Odpowiedzi (str. 590): „Autorytet nie może być większy od dawcy tegoż autorytetu. Inaczej mówiąc, jeśli zgromadzenie powierzy odpowiedzialność starszemu przez obranie go, to znaczy, że zgromadzenie miało tę odpowiedzialność najprzód, bo inaczej ono nie mogłoby jej powierzyć starszemu”. Zatem, w myśl powyższego, ordynowany przez zbór sługa, starszy czy diakon winien spełniać życzenia swego wyborcy w charakterze sługi, nie gwałcąc jednak swego sumienia, gdyby to wykaczało według ich zrozumienia przeciwko podstawowym zasadom Pisma Świętego. Przestrogą takiego stanu rzeczy niech będzie postawa króla izraelskiego Roboama (1 Król. 12:8,13—16), od którego odstąpił Izrael dlatego, że nie usłuchał głosu ludu.

Zdarza się też, że ordynowani słudzy zboru są nazbyt lekceważeni przez społeczność, której służą. Apostoł dał wzmiankę o dwójakiej czci dla takich ze względu na ich pracę (1 Tym. 5:17). Obecnie w dobie upadku autorytetów daje się zauważyć zanik w ogóle jakiegokolwiek oceny tych, którzy służą w Słowie Bożym. Zauważamy dwie krańcowości. W nominalnym systemie chrześcijańskim duchownych przywódców obdarza się czcią boską, zaś wśród „trzody Pańskiej” w wielu przypadkach słudzy traktowani są poniżająco, nawet w sposób ubliżający godności człowieka. Często jest to wynikiem zaniku właściwego ducha chrześcijańskiego. Zamiast rozbudzania w starszych zborowych daru Bożego — kaznodziejskiej służby — wyzwała się w nich niechęć i szukanie powodów do zwolnienia się z ordynacji zboru. Wieloletnie obserwacje w zupełności potwierdzają powyżej przytoczone fakty, a istnienie takiego stanu rzeczy może często prowadzić do zubożenia duchowego zboru.

W naszych czasach, gdy powszechnie odrzuca się autorytety, zwróćmy uwagę na słowa apostoła Pawła (2 Tym. 3:1—5,8): „*Jak James i Jambres przeciwstawiali się Mojżeszowi*”. Jak Rota Korego. Nawet siostra Mojżesza — Maria podniosła swój głos przeciw Mojżeszowi. Zauważamy, że Pan przeciwstawiał się tym wszystkim, którzy przy pomocy swoich chytrych słów chcieli naruszyć porządek Boży. Dziś może być podobnie! Apostoł Paweł daje nam przestrożę przed takim postępowaniem i nazywa to gwałtem wymierzonym przeciw Kościołowi: „*Jeżeli kto gwałci Kościół Boży, tego Bóg skazi, albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście*”. Być może nie zdajemy sobie sprawy z odpowiedzialności przed Bogiem, gdy zakłócamy porządek zboru dla zaspokojenia swoich ambicjonalnych pragnień. Dlatego św. Paweł dalej mówi: „*Niechajże nikt samego siebie nie zwodzi*” (1 Kor. 3:17—18).

Gdy w zborze pojawi się rywalizacja, usiłująca zburzyć ustanowiony porządek, kto

może przyjść z pomocą w takiej sytuacji? Tylko Bóg, gdyż tylko On ma sposoby na ukrócenie samowoli, która dokonuje spustoszenia wśród trzódki Pańskiej. Niejeden zbór wystawiony jest na tego rodzaju próbę. Tylko gorąca modlitwa wszystkich członków zboru o Pańskie kierownictwo w zaistniałych trudnościach może przynieść powodzenie, aby nastąpiło zjednoczenie umysłów i serc wierzących. Jedynie On może otoczyć troską i wyrażać tych, którzy padają ofiarą pomówień i oszczerstw. „*Bóg nasz jest ogniem trawiącym*” (...), zatem (Mu) „*służmy przyjemnie ze wstydem i uczciwością*”. Starajmy się mieć chociaż odrobiną uznania i poszanowania dla tych, którzy pracują w zborze dla Słowa Bożego. Jeżeli nawet wół zasługuje na uznanie za swoją służbę, to nie mniej starszy w zborze (1 Kor. 9:7—11).

AUTORYTET SŁOWA BOŻEGO

„*Wszystko Pismo od Boga jest natchnione i pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku poprawie, ku ćwiczeniu..., aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony*” (2 Tym. 3:16—17). Biblia jest dziełem Bożym. Stanowi Ona prawdę nieomylną. W jej treści zawarty jest duch miłości, pokoju i pojednania; pojednania nie tylko z Bogiem, ale i z człowiekiem. Na jej kartach znajdujemy wszystko, co prawe i doskonałe, wzniosłe i święte, piękne i budujące. Jest głosem Wszechmocnego Boga. Jest Ona najdoskonalszym przewodnikiem, nie potrzebującym poprawek i uzupełnień. Jest to drogowskaz wskazujący drogę do wieczności. Chrystus Pan głosząc Ewangelię Królestwa, zawsze powoływał się na Pismo Święte, jako największy na ziemi autorytet we wszystkich problemach życia, a przede wszystkim jako na źródło Prawdy.

Wydawać by się mogło, iż tak sporządzona przez Wiekuistego księgę powinna znaleźć drogę do umysłu każdego człowieka, że jej światło powinno rozproszyć wszystkie mroki ludzkich zawiłości. A jednak, stało się inaczej. Szatan znalazł gorliwych przeciwników Słowa Bożego, którzy ze wszelką bezmyślnością chcieli je usunąć z powierzchni ziemi. W całej minioniej przeszłości odnajdujemy ślady nienawiści do tej księgi, ślady wrogości u ludzi sfałszowanych, czujących odrzucenie do niej, jak i do tych, którzy ośmielali się karmić jej treścią. Najsmutniejszym jest fakt, że to chrześcijańscy kapłani powzięli dzieło szatana, aby światło Boskiej Pochodni stłumić w umysłach ludzkich. Światłość Ewangelii pojawiła się na horyzoncie świata, „*...lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość*” (Jan 3:19), gasko w nich światło biblijnego poznania i zanikał jego uszlachetniający wpływ. „*Tępienie Pisma Świętego w okresie supremacji papieskiej zostało przepowiedziane przez proroków, a autor Apokalipsy wskazywał na straszne skutki, które uwiódłoby się, szcze-*

gólnie wyraźnie, we Francji z powodu rządów »człowieka grzechu«. Walka przeciw Biblii prowadzona przez kler we Francji przez wiele stuleci znalazła swój punkt kulminacyjny w wydarzeniach rewolucji. Ten straszliwy wybuch był nieuniknionym skutkiem tłumienia Pisma Świętego przez Rzym i dał światu najbardziej uderzający przykład działania papieskiej polityki — obraz skutków, do jakich przez ponad tysiąc lat zmierzały nieuchronnie nauki kościoła rzymskiego. Naród musiał zebrać plon swego wyboru. Uświęcający wpływ Ducha (Prawdy) został usunięty, Bóg pozwolił dojrzeć złu i cały świat ujrzał skutki dobrowolnego odrzucenia światła”. (The French Revolution and Religious Reform).

Czy członkowie prawdziwego Kościoła Bożego zawsze autorytezuja tę Księgę mądrości Pańskiej, czy oddają jej należyty szacunek? Czy staramy się być w zgodzie z jej treścią i duchem? Znowu powracamy do potwierdzenia naszego szacunku dla autorytetu Biblii, jeśli jej treść znajdzie zastosowanie w naszym życiu, a wyrazi się posłuszeństwem wobec wszystkich nauk tam zawartych.

Nasz szacunek dla autorytetu Słowa Bożego — tak dla samej księgi, jak i wszystkich jej tłumaczeń, wyrażać się będzie w schludnym jej utrzymaniu, zadbanym ładzie i porządku. Jak wielu chrześcijan religijną literaturę używa do różnych (wstyd mówić) celów! Jest wybrudzona, wymięta, podarta, poszarpana. Znajduje się na podłodze, wśród garnków, itd. Zadbajmy o jej wygląd, a ze względu na świętą treść tej literatury wybierzmy jej najlepsze miejsce w naszym domu.

AUTORYTET RODZICÓW

„*Czcij ojca twego i matkę twoją*”. To przykazanie obowiązuje nie tylko małe dzieci, ale wszystkich, którzy posiadają ziemskich rodziców. To przykazanie powinno być wypisane na naszych „naczelnikach” umysłowych. Od przedwieków Bóg opiera się na organizacji i porządku. Taką komórką organizacyjną jest rodzina — rodzice i dzieci, a porządek odzwierciedla się w ich wzajemnym stosunku jednych do drugich. Rodzice są obarczeni odpowiedzialnością za wychowanie, dzieci mają się podporządkować pod rodzicielskie wskazania i wymogi wychowawcze. Ciągłe mamy na myśli rodziców chrześcijańskich. I tu potwierdza się to, co omawialiśmy przy poszanowaniu autorytetu Boga. Tu podobnie wchodzi w zakres te dwa ważne elementy — szacunek i posłuszeństwo. Brak szacunku do rodziców rodzi nieposłuszeństwo. Tej prawdy musimy się nauczyć, by ustrzec się od występowania przeciw autorytetowi, który Bóg zalecił nam mieć w uczciwości.

Młodość i brak doświadczenia bardzo często obala i zniesławia autorytet swoich rodziców. W czasach, w których przypadło nam żyć, ta sprawa szczególnie się uwydatnia. Apostoł proroczo zapowiedział znamiona tych czasów, a między innymi, że dzieci będą „*...rodzicom nieposłuszni*” (2 Tym. 3:2). Zauważmy, że zmierzch cywilizacji starego świata niesie z sobą zmierzch autorytetów. Ludzie starsi wiekiem z przyjemnością wspominają dawne czasy — kiedy ojciec, matka, nauczyciel w szkole cieszyli się szacunkiem i reputacją wśród młodego pokolenia, a ich słowo sprawiało obowiązkową godność ich osobowości i posłuszeństwo.

Aby uchronić przed zupełnym rozkładem porządku rodzinnego, by nasze domy mogły ominąć rakotwórczy bakcyll wyniszczający rodzicielski autorytet, zapamiętajmy tylko niektóre miejsca w Biblii: Przyp. Sal. 10:1, 12:1, 13:1, 4 Moj. 36:6,10, Psalm 45:14, Pieśń Sal. 1:5, 1 Piotra 3:3—4.

BYĆ AUTORYTETEM

Jak tu mówić o własnym autorytecie, kiedy (jak wspomnieliśmy) zauważa się w ogóle upadek autorytetów. Autorytet człowieka wiąże się z dobrą opinią o nim, reputacją i poziomem moralnym, i myślę, że o takie wartości bogatej i nieprzeciętnej osobowości każdy chrześcijanin ma się starać. To będzie fundamentem jego szlachetnej, ludzkiej osobowości.

Ktoś powiedział: „*Pomnik wielkiego człowieka wymaga solidnego cokołu*”; podobnie solidnego cokołu wymaga wielkość chrześcijanina. Tym cokołem będzie jego reputacja, dobra opinia w społeczności, w której żyje, będzie to jego autorytet który został wypracowany przez mozolną, trudną pracę mądrego współżycia z ludźmi. Starajmy się zdobywać nasz autorytet przez naśladowanie stóp Zbawiciela. Możliwe to jest jedynie przy właściwej ocenie i szacunku wobec autorytetu Boga. On powiedział: „*Mojej chwały nie oddam nikomu*”. Mamy szanować Boski autorytet, jest on najwyższy, a jeśli tak będziemy czynić, On nas uzna za godnych otrzymania najwyższego zaszczytu, chwały, czci i nieśmiertelności w Jego Królestwie.

Roman Rorata

„A jeśli synami, tedy też dziedzicami”

Pismo Święte przedstawia naród izraelski jako dumny i pewny siebie. Podstawą tej dumy był fakt, że był to jedyny w swoim rodzaju naród, który Wszechmocny Bóg wybrał spośród wszystkich narodów ziemi. Czyż nie byli oni potomkami Abrahama, którego Wszechmocny nazwał swoim przyjacielem? Czyż nie byli oni dziedzicami obietnicy danej Abrahamowi? „W nasieniu twoim błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi”. Obietnica ta została potwierdzona Izaakowi przysięgą.

Izrael wierzył Bogu, co dotyczyło obietnicy i wierzący Żyd oczekuje jeszcze dzisiaj pojawienia się Mesjasza, aby obiecane błogosławieństwa przyszły na nich, a przez nich na wszystkie narody. Czy możemy karcie Izraelitów za to, że całym sercem wierzą, iż Bóg dotrzyma w każdym przypadku raz daną obietnicę? Z pewnością nie, gdyż także apostoł Paweł wyjaśnia, że dary łaski Bożej są nieodmienne (Rzym. 11:28,29). Z uwagi na ich niezachwianą wiarę, ich mocne trzymanie się i poleganie na Boskiej niezmienności i wierności w stosunku do raz danej obietnicy należałoby ich raczej za to pochwalić. Mimo to, Pismo mówi nam, że naród ten został ostrzeżony, aby nie chełpił się zbyt z powodu faktu, iż Abraham był ich ojcem i że oni są jedynymi dziedzicami obietnicy. To ostrzeżenie wypowiedział Jan Chrzciciel w Ew. Mateusza 3:9: „Niech wam się nie zdaje, że możecie umawiać w sobie — Ojca mamy Abrahama: powiadam wam bowiem, że Bóg może i z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi”.

Były to prorocze słowa ostrzeżenia, które wcześniej były oznajmione przez proroka Ozeasza — Ozeasz 2:23: „I powiem do nieludu, ty jesteś moim ludem, a nieumiłowaną nazwę umiłowaną”. Jan wypowiedział to ostrzeżenie w stosunku do Mesjasza, którego On zwiastował. Tłem tego ostrzeżenia było prawo zakonu, które zostało dołączone do przymierza Abrahamowego. To, co Jan chciał unaocznic swemu narodowi, był fakt, że Izrael jako naród zawarł z Bogiem przymierze i nie wypełnił swoich zobowiązań. Izrael nie przywiązywał znaczenia do tego faktu, że prawo zakonu wymagało we wszystkich swoich przepisach doskonałości. Z wypełnieniem tych przepisów łączyły się błogosławieństwa. Mojżesz przedstawiał Izraelowi błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo zawsze wiązało się z jakimś „jeśli”. 2 Moj. 19:5—6: „A teraz, jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i przestrzegać mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich ludów... i będziecie mi królewskim kapłaństwem i narodem świętym”.

Izrael nie mógł wykonać zakonu, ponieważ ten był doskonały i żądał doskonałego człowieka. Po co zatem dany był zakon? Dlaczego Bóg związał obietnicę z zakonem? Po to, aby pokazać, iż z zakonu nigdy nie mogły nastąpić obiecane błogosławieństwa, Apostoł Paweł wyjaśnia, że zakon został dany, aby pokazać, że żaden człowiek nie jest w stanie wypełnić warunków tego zakonu i że zakon spowodował przekleństwo. Również figuralne ofiary, jakie Izrael składał w Dniu Pojednania, nie mogły przynieść żadnego rzeczywistego pojednania — pozostawało przekleństwo. Zakon miał jednak spełnić określony cel, a mianowicie, wykazać narodowi izraelskiemu, że nikt w całym narodzie nie był godny być prawdziwym nasieniem obietnicy i że Nasz Pan był jedynym godnym. Zakon był zatem nauczycielem i wskazywał na Chrystusa. Paweł opisuje cały tragizm narodu izraelskiego, który z zapalem usiłował podobać się Bogu poprzez zakon i uczynki zakonu. W liście do Rzymian apostoł pisze: Rzym. 9:30—33: „Cóż tedy powiemy, to, że poganie, którzy nie dążyli do sprawiedliwości, sprawiedliwości dostąpili, sprawiedliwości, która jest z wiary. A Izrael, który dążył do sprawiedliwości z zakonu, do tejże sprawiedliwości nie doszedł. Dlaczego? Dlatego, że nie było to z wiary, lecz jakby z uczynków, potknęli się oni o kamień obrazu, jako napisano: „Oto kładę na Syjonie kamień obrazu, skałę zgorszenia. A kto w niego wierzy, nie będzie zawstydzony”.

Izrael nie rozpoznał sposobnego czasu, gdy Nasz Pan przedstawił się swemu narodowi jako król, Izrael potknął się i doznał obrażenia. Tak jak nasz Pan prorokował swemu narodowi, dom ich został spustoszony. Z czasowego punktu widzenia Izrael pozostał jeszcze trzy i pół roku po ich symbolicznym odrzuceniu pod łaską Bożą. Był to okres czasu przewidziany i konieczny, aby zebrać dojrzałą pszenicę żniwa żydowskiego. Wypełniło się to, o czym prorokował Daniel. Dan. 9:27: „...że w połowie tygodnia zniesie ofiary krwawe z pokarmów”. Co to miało zatem oznaczać w odniesieniu do obietnicy Abrahamowej: „W nasieniu twoim będą błogosławione wszystkie rodzaje ziemi”.

Naród izraelski, nasienie Abrahama nie skorzystał z danej mu obietnicy stania się rzeczywistym królewskim kapłaństwem. Czyżby zatem Bóg odmienił swoje zamiary? Czy Pismo nie naucza, że Boskie dary łaski są nieodmienne? Nie, Bóg nie zmienił swego planu. Apostoł Paweł mówi w liście do Galatów 3:16: „Otóż obietnice dane były Abrahamowi i potomkowi jego”. Pismo nie mówi: „i potomkom

jako o wielu, lecz jako o jednym — i potomkowi twemu — a tym jest Chrystus”. W ew. św. Mateusza, w rozdziale pierwszym podany jest rodowód Jezusa. W pierwszym wersecie czytamy: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego i syna Abrahamowego”. To pokazuje, że cielesne pochodzenie naszego Pana wiedzie od Abrahama aż do Józefa, jego ojca według ciała, bez jakichkolwiek przerw. Św. Paweł mówi dalej w liście do Rzymian 9:6—8: „Ale nie jest tak, jakoby miało zawieść Słowo Boże, albowiem nie wszyscy, którzy pochodzą z Izraela, są Izraelem. I nie wszyscy są dziećmi, dlatego, że są potomstwem Abrahamowym, lecz jest tak: od Izaaka zwać się będzie potomstwo twoje. To znaczy, że nie dzieci cielesne są dziećmi Bożymi, lecz dzieci obietnicy liczą się jako potomstwo”.

Co chce apostoł przez to powiedzieć? Abraham miał wielu synów od różnych żon, ale błogosławieństwo zostało potwierdzone tylko jego synowi Izaakowi. Dlaczego błogosławieństwo to nie stało się udziałem Ismaela, który był przecież pierworodnym synem Abrahama? Biblia mówi, że w oczach Bożych sprawiedliwym było wypędzenie z domu przez Sarę Hagar i jej syna Ismaela, aby przez to Izaak nie musiał dzielić się dziedzictwem z Ismaelem. Izaak został w ten sposób uznany przez Boga jako nasienie obietnicy. Izaak miał dwóch synów i znowu obietnica nie dotyczyła pierworodnego Ezawa, lecz Jakub stał się nasieniem obietnicy, co również ma znaczenie pozaobrazowe. Od Jakuba obietnica ta przeszła na 12 plemion izraelskich, które stały się dziedzicami obietnicy. Dlaczego wybór Boży okazał się taki dziwny? Ap. Paweł mówi, że trzy żony Abrahama przedstawiają trzy różne przymierza, przy czym obiecane nasienie i dziedzic obietnicy miał pochodzić od Sary, jak o tym czytamy w 1 Moj. 17:19: „Na to rzekł Bóg: Nie, ale żona twoja Sara urodzi ci syna i nazwiesz go imieniem Izaak, a Ja ustanowię przymierze moje z nim jako przymierze wieczne dla jego potomstwa po nim”. Tak jak trzy żony Abrahama mają znaczenie symboliczne, tak też Izaak jest obrazem na naszego Pana. Fakt ten został przedstawiony w zamierzonym ofiarowaniu Izaaka przez Abrahama. Widzimy, że Izaak był potomkiem Abrahama, tym, który miał odziedziczyć obietnicę i który miał być niosącym błogosławieństwo. Izaak umarł i świat nie został przezeń pobłogosławiony. Dlaczego? Dlatego, że Izaak był tylko obrazem na naszego Pana, prawdziwego pozaobrazowego dziedzica obietnicy, o którym jest napisane (Jan 1:11): „Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli. Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię jego”.

On przyszedł do swego narodu izraelskiego, ale Izrael jako naród nie przyjął go, lecz tym wszystkim, którzy go przyjęli i naśladowali z wiarą, dał prawo przez ofiarowanie ich ziemskich dążeń, aby stali się dziećmi Bożymi. Ci przeszli od Mojżesza do Chrystusa,

z domu sług do domu synów. Izrael był domem sług pod zakonem Mojżeszowym, przedstawiony obrazowo w Hagarze i jej synu Ismaelu. Ap. Paweł mówi w liście do Galatów 4:4, patrząc z punktu widza tego zakonu, pod którym sam się kiedyś znajdował, zanim Pan nie uczynił go naczyniem wybranym: „Ale gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi. Aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili”.

W podobieństwie o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16:19—31) zostało w sposób obrazowy pokazane, jak dokonała się ta zmiana w łasce Bożej. Bogacz, czyli Izrael, naród obietnicy umarł jako naród wtedy, gdy odrzucił naszego Pana. Łazarz zaś, jako obraz dalekich od Boga narodów zajął jego miejsce na łonie Abrahama. Wszystkie przywileje i łaski stały się ich udziałem, wszystko to, co miał Izrael jako naród królów i kapłanów. Św. Paweł pokazuje w innym obrazie, jak dzikie gałązki, przedstawiające narody, zostały wszczepione w szlachetne drzewo oliwne i przez to otrzymały życie czerpiąc z korzenia drzewa oliwnego, z obietnic Abrahamowych.

Pierworodny Syn Boży, Jego naród Izrael okazał się niegodny prawa pierworodztwa i został domem sług. Izrael rozminął się z wszystkimi przywilejami pierworodztwa, które przysługiwały mu jako synowi i dziedzicowi, jak to ustaliliśmy w obrazie Ismaela, Izaaka i dobitniej w obrazie Jakuba i Ezawa. Ismael przedstawia cielesnego Izraela, który mimo, że był nasieniem Abrahama, jednakże nie uzyskał dziedzictwa, lecz musiał go oddać Izaakowi, który przedstawia nasienie duchowe. Jeszcze dokładniej obraz ten widzimy w Jakubie i Ezawie. Ezaw jako pierworodny nie cenił sobie zbyt swego pierworodztwa i sprzedał je Jakubowi, który przedstawia tu w tym obrazie duchowe nasienie.

Zastanówmy się nad jeszcze jednym obrazem, który przedstawia walkę Jakuba z aniołem Bożym aż do zorzy porannej i gorące żądanie błogosławieństwa. „Nie puszczę cię, aż mi będziesz błogosławił”. Ta walka przedstawia nam obrazowo walkę powołanych w Chrystusie. Jest to tak, jak w przypadku Jakuba, walka aż do jutrzeńki. Jakub zwyciężył anioła i zostało mu zmienione imię. „Nie Jakub będzie teraz imię twoje, lecz Izrael, gdyż walczyłeś z Bogiem i ludźmi, i zwyciężyłeś”. Również my otrzymamy „nowe imię”, jak mówi o tym Objawienie, gdy zwyciężymy w tej walce i będziemy zaliczeni do klasy zwycięzców. Jakub i Izrael są jedną i tą samą osobą i musimy mieć to na uwadze, gdyż widzimy tu jedność między duchowym a cielesnym Izraelem, gdyż obaj są nasieniem Abrahama i dziedzicami obietnicy, nawet, jeśli odbywa się to na różnych warunkach i w różnym czasie.

Ap. Paweł wskazuje na ten fakt, gdy mówi (Rzym. 4:16): „Aby była (obietnica) zapewniona całemu potomstwu nie tylko temu, które

polega na zakonie, ale i temu, które ma wiarę Abrahama, ojca nas wszystkich". Izrael pod Nowym Przymierzem będzie rozdawał obiecane łaski dla całej ludzkości. Gdy Bóg wypisze swoje prawo na ich sercach i zdjęta zostanie zasłona niewiary z ich oczu, wtedy Izrael pod przewodnictwem Chrystusa Głowy i Ciała błogosławić będzie wszystkie narody ziemi i wypełni się obietnica Abrahamowa. Zanim Izrael, lub mówiąc dokładniej Jakub—Izrael cielesny dostąpi błogosławieństw, musi wypełnić się inne pierwszoplanowe dzieło, a mianowicie — zakończenie wyboru kościoła, duchowego nasienia Abrahamowego. Odnośnie Izraela Św. Paweł czyni tu wzmiankę: „*że nie wszyscy, którzy są z Izraela, są Izraelem i nie wszyscy są dziećmi dlatego, że są potomstwem Abrahamowym, lecz jest tak: Od Izaaka zwać się będzie potomstwo twoje, to znaczy, że nie dzieci cielesne, lecz dzieci obietnicy liczą się za potomstwo*” (Rzym. 9:7,8). Są to ci, którzy przez wiarę w Jezusa i przez ich przymierze przy ofierze są zaliczani do dziedziców obietnicy i synów. Nie tylko naturalni potomkowie Abrahama mają prawo przyjść do Ojca przez Chrystusa, aby stać się synami Bożymi, lecz także i tacy, którzy są z innych narodów. Św. Paweł potwierdza to w liście do Rzymian słowami: „*I będzie tak, że na tym miejscu, nazwani będą synami Boga żywego*”. Synowie Boga żywego — czyż możemy sobie wyobrazić co to znaczy? Czy możemy chociaż w przybliżeniu pojąć głębię tych słów? My — ty drogi bracie i ty droga siostró — weszliśmy poprzez nasze poświęcenie w śmierć Chrystusa w określony stopień pokrewieństwa z Bogiem. Wszecchny Bóg traktuje nas jako swoich synów, jako braci i współdziedziców Chrystusa. Bóg przyjął nas przez wiarę w Chrystusa, zaadaptował nas.

Greckie słowo dla określenia „synowstwa” brzmi: **IOTHESIA** — adopcja. To słowo składa się z sylab: **IOS** — syn i **THESIA** — przyjmowanie. Adopcja znaczy przyjęcie jakiejś osoby jako dziecka. Przypadek synowstwa oznacza równocześnie, że syn uznawany jest wobec prawa jako spadkobierca — dziedzic. Takie znaczenie ma to dla nas, którzy pochodzimy z różnych narodów. Przez Jezusa jesteśmy synami, jeśli zaś synami, tedy też i dziedzicami i współdziedzicami Jezusa Chrystusa. Bóg obchodzi się z nami jako z synami, co oznacza, że On sam przypisuje synowstwo, mimo, że jesteśmy jeszcze w ciele i nie wypełniliśmy naszego przymierza ofiary aż do śmierci. Paweł ap. mówi w liście do Rzymian 8:17: „*A jeśli dziećmi to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli*”. Jeśli współcierpimy, tak też będziemy współuwielbieni, jeśli wytrwamy w wierze aż do śmierci, wtedy prawdziwie staniemy się synami Bożymi, dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Jezusa Chrystusa. Powstaje pytanie, jaki dział dziedzictwa przewidział Bóg dla naszego Pana? Co odziedziczył nasz Pan?

Pismo Święte mówi nam, że nasz Pan przyszedł do swej własności (Mat. 21). Pan mówi o tym, że przyszedł jako syn i dziedzic do winnicy Izraela, aby zebrać owoce; czytamy w wersecie 38: „*Ale gdy wieśniacy ujrzeli syna, mówili między sobą: — To jest dziedzic, nuże, zabijmy go, posiadziemy dziedzictwo jego*”. Widzimy zatem, że Izrael był Jego dziedzictwem, zgodnie z prawem. Jezus był pozaobrazowym Izaakiem, nasieniem obietnicy danej Abrahamowi, przy czym musimy pamiętać, że Abraham jest tu obrazem na wielkiego Boga. Czy Izrael był jedynym dziedzictwem Pana? Jak wiemy, Pan został posłany do narodu Izraelskiego sam. A co się działo z innymi narodami, czy nasz Pan nie przybył również jako światło dla innych narodów? (Izaj. 49:6). Ależ, oczywiście! Czytamy o tym w Psalmie 2:8: „*Proś mnie, a dam ci narody w dziedzictwo, a krańce świata w posiadanie*”.

Czy narody mogą być traktowane jako dodatkowe dziedzictwo? Nie, św. Paweł mówi nam bardzo wyraźnie, że ci z narodów, którzy skorzystali z łaski wysokiego powołania zostali wszczepieni w szlachetne drzewo oliwne, przedstawiające Izrael lub jak ustaliliśmy, weszli oni jako adoptowani synowie w dziedzictwo naszego Pana. Izrael jest Boskim dziedzictwem. Paweł mówi nam w liście do Żydów 1:1—2: „*Bóg na końcu tych dni przemówił do nas przez Syna, którego postanowił, aby odziedziczył wszystkie rzeczy*”. Czy to nie znaczy, że naszemu Panu przypada dział dziedzictwa poza Izraelem? Szczególnie, jeśli pomyślimy, że nasz Pan umarł również za tych, którzy w dzisiejszych czasach nie posiadają żadnej wiary. Co będzie z tymi, którzy w czasie naprawienia wszystkich rzeczy postępują będąc po świętej drodze? Pismo mówi nam, że w tym czasie „*dziesięciu mężów uchwyci się rąbka szaty jednego Żyda i będą mówić, pozwól nam iść z tobą*” (Zach. 8:23). Innymi słowy oznacza to, że również w Tysiącleciu, w czasie naprawienia wszystkich rzeczy nie będzie możliwe żadne błogosławieństwo poza Izraelem. Narody, patrząc obrazowo, zostaną pociągnięte do drzewa oliwnego, Izraela, aby być błogosławionymi przez ten naród.

Przypominamy sobie, że dana Abrahamowi obietnica błogosławieństwa została obrazowo przedstawiona i porównana do gwiazd na niebie i do piasku na brzegu morza. To porównanie przedstawia duchowe i cielesne nasienie Izraela. Pan nasz jest jedynym dziedzicem tego błogosławieństwa. Ap. Paweł mówi, że Bóg, zgodnie z prawem, ustanowił go dziedzicem wszystkich rzeczy. Patrząc z punktu widzenia okupu możemy powiedzieć, że nasz Pan wykupił rodzaj ludzki swoją kosztowną krwią. Czytaliśmy w psalmie drugim słowa: „*Żądam ode mnie, a dam ci w dziedzictwo narody i w posiadanie krańce ziemi*”.

Przez swą kosztowną krew i swoją śmierć ofiarniczą Pan nasz wykupił dla rodzaju Adama ziemskie prawo do życia. On nie zażądał jeszcze tych praw dla ludzkości, która podlegać będzie procesowi restytucji, bo naprawie-

nie wszystkich rzeczy nie jest dziełem pierwszoplanowym. Dopiero wtedy, gdy Kościół będzie skompletowany Pan nasz zażąda od Ojca swej własności i praw życia dla ludzkości, żeby prawa te przekazać razem z uwielbionym Kościołem w czasie restytucji dla całej ludzkości. Również w tym sensie staliśmy się współdziedzicami z Chrystusem. Jeśli bowiem zwyciężymy, będziemy dzielić się dziedzictwem z naszym Panem i weźmiemy udział w dziele błogosławienia ludzkości. Prorok Izajasz mówi o tym w następujący sposób (Izaj. 53:12): „*Dlatego dam mu dział wśród wielkich i z mocarzami będzie dzielił łupy*”. Bez wątpienia jest tu mowa o zwycięzcach, o uwielbionym Kościele, gdyż tylko ci mogą być określani jako mocarze, gdyż będą oni z naszym Panem królami i kapłanami.

Po swoim zmartwychwstaniu Pan mógł powiedzieć: „*Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi*” (Mat. 28:18). Również nam, drodzy braterstwo ma być dana moc na niebie i na ziemi jako współdziedzicom Jezusa, jeśli dokończymy biegu w wierności. Wszystko cokolwiek nasz Pan otrzymał od swego Ojca, da nam abyśmy jako współbracia we wszystkim mieli udział. Tak, z tymi mocarzami będzie Pan dzielił łupy.

Jakie znaczenie kryje w sobie słowo — łup? Zgodnie z naszym rozumieniem łup przedstawia coś co uzyskujemy w walce na wrogu. Ten sposób wyrażenia jest bardzo trafny. Gdy pomyślimy o walce naszego Pana, którą musiał stoczyć z wrogiem Boga i prawdy z przeciwnikiem i ojcem kłamstwa. Gdy pomyślimy o zmaganiach w modlitwie w Getsemane (Łuk. 22:44). Na podstawie tych przykładów możemy stwierdzić jak ciężką była ta walka, walka, która zakończyła się dopiero na krzyżu, gdy Pan zawołał „*wykonano się*”. Nasz Pan zdobył łup na szatanie, który ten przywłaszczyl sobie bezprawnie przez przebiegłość i kłamstwo. Co przedstawia nam ów łup? Jest

to ludzkość, ta umierająca wskutek nieposłuszeństwa Adama ludzkość, która odbiera zapłatę za grzech. Jest to ludzkość, która jest więźniem szeolu. Tę ludzkość, która zginęła przez nieposłuszeństwo Adama, więźniów grobu, związanych, wydanych szatanowi Pan nasz wykupił przez swą ofiarę, uwolnił ją i doprowadził do życia. On unicestwił śmierć jako zapłatę za grzech, wyrwał szatanowi ów łup. Mówi o tym entuzjastycznie apostoł Paweł: „*O śmierci gdzie jest żądło twoje, piekło gdzie zwycięstwo twoje?*”

Z mocarzami będzie dzielił łupy, z uwielbionym Kościołem, członkami swego ciała. Pan nasz przeprowadzi to wspaniałe dzieło naprawienia restytucji ludzkości. Gdy stoimy wiernie w naszym przymierzu ofiary i gdy umrzemy jako zwycięzcy, to będziemy mieli udział w tym dziele. Czyż to nie wspaniałe co nam przedstawił apostoł — być dziedzicem Bożym, współdziedzicem Jezusa Chrystusa, synami Boga żywego! Bóg już teraz obchodzi się z nami jak z synami, otrzymaliśmy bowiem ducha synostwa, przez którego wołamy — Abba, Ojczel! (Rzym. 8:14; Gal. 4:7).

W modlitwie możemy rozmawiać z naszym Ojcem. Możemy teraz duchem przebywać w niebiańskich miejscach, ale jak to będzie, gdy osiągniemy ten wysoki cel i zobaczymy, jaki On jest? Bóg jest wierny i jeśli tylko pozostaniemy w naszym przymierzu ofiary wiernie aż do śmierci, to na pewno będziemy na wieczność synami Bożymi, a jeśli synami, tedy też i dziedzicami. Oby Pan nasz zechciał pobłogosławić nasze starania w podążaniu tą drogą i oby zechciał nas umocnić w wytrwaniu na tej drodze.

Amen

Wykład — br. Lutz Ruthmann (RFN)
4 Międzynarodowa Konwencja w De Bron.
(1988) Holandia

Synowie Boży

LEKCJA z Listu Ap. Pawła do Rzymian 8:12—30.

„*Bo którzykolwiek Duchem Bożym prowadzeni bywają, ci są synami Bożymi*” (Rzym. 8:14).

Wiersze, które bierzemy pod rozwagę, dostarczają nam wielkiej lekcji pochodzącej od natchnionego Apostoła, Św. Pawła. Lekcja ta dowodzi, że Kościół jest Nowym Stworzeniem spłodzonym z Ducha Świętego. Obecnie znajduje się ono w stanie rozwoju i przygotowania do chwalebego narodzenia w zmartwychwstaniu, do pełnego stanu i poziomu duchowego. Ważniejszej lekcji ponad tę nie ma.

Według Pisma Świętego rodzic Adam stwo-

rzony był synem Bożym — na wyobrażenie Boga i mało mniejszym był od aniołów, bo nie na poziomie niebieskim, ale ziemskim (Ps. 8:6). Po zgrzeszeniu Adama błoga jego społeczność z Bogiem jako syna z Ojcem została stracona. Odtąd stał się grzesznikiem i znalazł się pod wyrokiem, o jakim Bóg przepowiedział — nie było to potępieniem na wieczne męki, ale potępienie śmierci wraz z towarzyszącymi jej degradacjami umysłowymi, moralnymi i fizycznymi. Od czasów Adama nie było ludzkich synów Bożych — z wyjątkiem Jezusa. Żydzi uznani przez Boga pod przymierzem

zakonu nie byli domem synów ani też nie rozumieli o sobie, że są synami Bożymi. Nie tylko, że o sobie tak nie rozumieli, ale gotowi byli ukamienować Jezusa za to, że On mienił się być Synem Bożym. Św. Paweł oświadcza, że Mojżesz był wierny w domu swoim jako sługa (w domu sług), lecz „*Chrystus jako Syn nad domem Swoim panuje*” — którym jest dom synów — z ducha spłodzony Kościół (Żyd. 3:1—6).

DOM SYNÓW

Św. Paweł dowodzi, że cielesny człowiek, bez względu jak mądry, wykształcony lub utalentowany, nie może zrozumieć ani ocenić głębszych rzeczy biblijnych, ponieważ Bóg zrządził, aby one napisane były w taki sposób, że tylko Duchem świętym spłodzone i oświecone umysły mogą je właściwie zrozumieć. Sprawę tę „*duchowo bywają rozsądzane*” — powiedział Apostoł (I Kor. 2:14). Stąd też można powiedzieć, że członkowie prawdziwego Kościoła są odrodzonymi istotami. Kiedyś byli oni członkami rodu Adamowego, z powodu grzechu byli „*dziećmi gniewu jako i drudzy*” (Ef. 2:3); lecz teraz liczą się jako umarli Boskiemu wyrokowi wydanemu na ojca Adama. Przyjęli Jezusa jako ich Odkupiciela, a Jego ofiarowane życie jako cenę pojednania za ich grzechy.

Gdy przyjmują zaproszenie, aby stać się naśladowcami Jezusa, On staje się ich Orędownikiem u Ojca i według zarządzeń Boskiego planu zasługa ofiary Chrystusowej stała się im dostępną jako przykrycie ich przeszłych grzechów, a także przyszłych niedoskonałości, co daje im sposobność, że mogą być przyjętymi przez Ojca i spłodzonymi z Ducha świętego, a ostatecznie mogą dostąpić współdziedziectwa z Chrystusem w królestwie — „*jeśli tylko z Nim cierpimy, abyśmy też z Nim byli uwielbieni*” (wiersz 17).

Te odrodzone, Duchem spłodzone dziatki Boże nie są jeszcze doskonałe; lecz jeżeli trwać będą w szkole Chrystusowej i pozostaną wiernymi, ostatecznie dostąpią doskonałości jako synowie Boży na poziomie duchowym, doprowadzeni będąc do tego stanu przez ducha. Ci według upoważnienia Pisma Świętego i na podstawie ich wiary mogą nazywać Boga ich Ojcem — „*Abba, Ojcze*”. Przez Słowo i przez osobiste doświadczenia tacy otrzymują poświadczenie ducha Pańskiego, że są dziećmi Bożymi i współdziedzicami z Jezusem — a ich przyszła chwalebna doskonałość zależy od ich cierpienia z Nim. Tacy nie mają już zobowiązania wobec ciała; albowiem są Nowym Stworzeniem. Przeto nie mają już żyć według ciała, ale w harmonii z Duchem i wolą Bożą, objawioną i w Słowie Bożym.

Ci synowie Boży, nowe stworzenia, w ich słabości i nieświadomości czasami nie wiedzą nawet o co się modlić albo też proszą o coś niewłaściwie; lecz Bóg nie obchodzi się z nimi według ich nieudolnych próśb, ale przyjmuje

ducha tych modłów. Wzdychania i pożądanie naszego serca i umysłu Bóg uwzględni bardziej aniżeli nieudolne wyrażenia w modlitwach, bo Ten, który zna wszystko, zna także uczucia naszych serc i te przyjmuje. Tacy mogą mieć tę pewność, że „*wszystkie rzeczy pomagają im ku dobremu*” — ponieważ oni miłują Boga i według postanowienia Jego zostali powołani (wiersz 28).

WYJAŚNIENIE POWOŁANIA EWANGELICZNEGO

Wiersze 28—31 pokazują, że Bóg ma pewien cel w wysokim powołaniu obecnego wieku. Inne Pisma wskazują, że to powołanie jest do współdziedziectwa z Jezusem w Jego królestwie, które wkrótce ubłogosławi restytucją wszystkie rodzaje ziemi. Wybranie odpowiedniej klasy i wyćwiczenie jej na nauczycieli, kapłanów, rządców i sędziów świata w wieku przyszłym było celem tego ewangelicznego wezwania. Jezus, który jest Głową Kościoła, był najpierwszym z tych wezwanych i został uwielbiony i zaszczycony na wieki. Jego naśladowcy wzywani, wybierani i ćwiczeni w wieku Ewangelii dostąpią podobnej łaski z rąk Boga Wszechmocnego — uwielbienia do stanu duchowego, o ile pozostaną wiernymi.

Lekcja nasza kończy się wyjaśnieniem Boskiego wezwania. Bóg przejrzał i zamierzył mieć Kościół opisany przez Apostoła w celu dokonania wspomnianego dzieła. Wszystko to było najpierw przeznaczone, czyli zaplanowane. Aby znaleźć się w tej przejranej chwalebnej klasie potrzebne były pewne rzeczy, a mianowicie: wszyscy, którzy mają być uznani za godnych udziału w królestwie, muszą być przypodobani obrazowi miłego Syna Bożego — w sercu, w charakterze, aby mogli być zupełnie podobnymi Mu istotami duchowymi w zmartwychwstaniu. Jest to zaprawdę bardzo chwalebny cel! Zapewnia on nas, że w królestwie Bóg będzie miał tylko takich, którzy w charakterze będą przypodobani Jezusowi.

Następnie Apostoł wskazuje na metodę wybierania tej przewidzianej klasy — podobnych Jego Synowi. Są oni powołani w tym znaczeniu, że Bóg zwrócił ich uwagę na tę chwalebny sposób. Możemy śmiało powiedzieć, że powołanie to osiąga tylko tych, których serca są szczerze i którzy szukają Boga, pragną Go więcej poznawać i lepiej Jemu służyć. Zanim to powołanie przyjęli, potrzebowali być usprawiedliwionymi. Do tego stanu doszli przez pokutę i przez przyjęcie Jezusa jako Odkupiciela. Ci, którzy przyjęli Jezusa wiarą i zostali przez to usprawiedliwieni, zostali następnie uwielbieni, czyli zaszczycony przez Boga spłodzeniem z Jego Ducha i wprowadzeniem ich do Jego rodziny jako dzieci, współdziedzice z Jezusem w przywileju cierpienia dla prawdy. Ostatecznie zostaną oni w pełni uwielbieni i zaszczycony w Jego królestwie. Myśl ta jest trafnie określona w jednej z naszych pieśni: —

„Ja wiem, że tylko przez mój krzyż
Koronę Pan mi da;
Że muszę cierpieć w świecie tu,
A potem chwala ma.

Więc ócz swych nie chcę z Ciebie zdjąć,
By snąć nie ponieść strat;
Bo w drogach Twych ma dusza chce
Iść z krzyżem przez ten świat.”

W. T. 5837 — 1916

Bóg jest miłością

„Kto tedy wyzna, że Jezus jest Synem Bożym, w tym mieszka Bóg, a on w Bogu. A myśmy poznali i uwierzyli w miłość, którą Bóg ma do nas. Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim” (I Jana 4:15—16)

Cały apostołski list przepojony jest miłością i udawadnianiem, że cokolwiek jest na świecie, również i nasze życie, wszystko zależne jest od miłości i od Boga, ponieważ nie da się oddzielić miłości od Boga — Boga zaś od miłości, bo Bóg jest miłością.

Kto wyznaje i naśladuje całym sercem Pana Jezusa dlatego, że On jest Synem Bożym, w tym mieszka Bóg, tak twierdzi apostoł Jan. Mieszkając w miłości takowy równocześnie mieszka w Bogu, bo Bóg jest miłością. Kto mieszka w Bożej miłości, będzie sam wszędzie okazywać miłość. Brak dowodów miłości w sercu wskazuje na to, że taki chrześcijanin nie poznał Boga ani Jego miłości: „*Kto nie miłuje, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością*” (I Jana 4:8). Dziecko Boże napełnione miłością wszędzie będzie ją propagować i jego otoczenie będzie zagrzewane do pokoju oraz szlachetnego życia.

Wszystkie karty Biblijne przepojone są miłością, którą ma Bóg do swojego stworzenia. Apostoł w jednym tylko rozdziale dwukrotnie wspomina, że Bóg jest miłością.

Nie spotykamy w Piśmie Świętym stwierdzenia, że Bóg jest sprawiedliwością, chociaż przymiot ten Bóg posiada i na nim oparta jest Jego stolica. Władza Boża, która jest nad całym wszechświatem opiera się na sprawiedliwości. Biblia jasno mówi, że Bóg jest sprawiedliwym i nie znosi wszelkiej niesprawiedliwości ani grzechu. Nie mamy nigdzie wspomniane, że Bóg jest wiarą, lub nadzieją. Jest On wiernym i dotrzymuje swej obietnicy: „*Wierny jest ten, który was powołuje; On też tego dokona*” (1 Tesal. 5:24, 2 Kor. 1:18, 1 Jana 1:9).

Wiara jest podstawą do zbawienia i Pan ją wielce ceni, lecz ap. Paweł twierdzi, że wiara bez daru miłości jest niczym: „*Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwiczącą lub cymbałem brzęczącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę i choćbym miał pełnię wiary tak, żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał*

całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (1 Kor. 13:1—3).

Na temat miłości napisano tysiące tomów, opiewano ją w poezji, lecz dokładnie nikt jej nie rozumie. Ona jest niepojęta tak jak i Bóg. Dlatego wszystko ma być oparte na miłości, w przeciwnym razie wszystko staje się bezwartościowe przed Bogiem.

Wiara nie oparta na fundamencie miłości prowadzi do nikąd, prowadzi na rozdroża, do fanatyzmu, nietolerancji, bigoterii i uprzedzenia. Wiara taka gotowa jest z premedytacją potępiać innych, zabijać, posyłać na różne tortury. W średniowieczu w imię wiary i krzyża prześladowano tych, którzy odważyli się według swego zrozumienia czcić i wielbić Stwórcę. Dla takich przygotowano cały aparat inkwizycyjny i to wszystko czyniono w imię wiary i obrony prawdy Bożej. Takowy stan przepowiedziany został przez Pana: „*Wyłączać was będą z synagog, więcej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą. A to będą czynić dlatego, że nie poznali Ojca ani mnie*” (Jan 16:2—3). Widzimy, do czego prowadzi wiara nie mająca w sobie pierwiastka miłości.

Wiedza i proroctwa to, oczywiście, wielkie rzeczy — znać tajemnice przyszłości, nimi żyć i rozkoszować się, lecz gdy są pozbawione miłości, stają się światłem księżycy, który świeci, lecz nie grzeje. Wiedzę i proroctwa możemy również przyrównać do Zorzy Polarnej, która oświeca ziemię, lecz nie daje żadnego życia. Wszystko wokół jest martwe i skostniałe.

Ofiary i jałmużny, jakie byśmy czynili, większe lub mniejsze — nawet ofiara życia złożona na Pańskim ołtarzu bez miłości nie ma żadnego znaczenia przed obliczem Bożym. Wszelkie ofiary i jałmużny nie czynione z pobudek miłości stają się owocami pychy i zarozumiałości, są składane dla sławy, poklasku lub próżnej chwały — dla samozadowolenia się.

Ofiara własnego życia może stać się fałszywym bohaterstwem nie mającym nic wspólnego z ofiarą wymaganą przez Pana. Takich ofiar Pan sobie nie życzy, które nie są składane z miłości, w zgodzie i harmonii z Boskimi wymogami. Za takowe ofiary Pan nie jest obowiązany udzielić nagrody (Mat. 7:21—23).

Mówienie różnymi językami ludzkimi, a nawet anielskimi nie daje powodu do chluby ani

do nagrody, gdy nie jest połączone z miłością. Staje się ono prymitywnym narzędziem muzycznym, cymbałem brzęczącym lub miedzią dzwieczącą w nieumiejętnych rękach. Wydaje ono jedynie fałszywe tony rażące nasze uszy i zamiast przyciągać, to odpycha słuchających. Dlatego wszędzie i do wszystkiego, co czynimy, musi być dodany pierwiastek miłości Bożej, który podnosi wartość naszego dzieła przed Ojcem Niebieskim, a przed ludźmi dodaje mu wspaniałego piękna i harmonii duchowego śpiewu.

NAJWIĘKSZY DOWÓD MIŁOŚCI BOŻEJ

Posłanie Syna Bożego na ziemię w celu złożenia okupu za ludzki grzeszny ród i danie szansy człowiekowi na powrót do stanu doskonałości i społeczności ze Stwórcą — jest największym dowodem Boskiej miłości. Stwierdził to Chrystus Pan w rozmowie z Nikodemem: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3:16).

Między naszym braterstwem jest w zwyczaj, że często słowa te są śpiewane jako nasz hymn. Zaiste, w słowach tych jest zawarta pełnia Bożej miłości okazanej w czynie, gdy Logos opuścił sfery niebieskie i przyszedł na ziemię. Życie Jezusa, Jego misja, dokonywane przezeń liczne cuda głośno do nas przemawiają, że to były owoce miłości Bożej okazane ludziom.

Człowiek w raju zerwał społeczność i wszelką łączność z Bogiem przez przestąpienie doskonałego prawa, lecz Stworzyciel nigdy nie zapomniał swojego stworzenia. Od samego początku dawał człowiekowi dowody swojej miłości. Dla Adama i Ewy na drogę dał odzienie skórzane i obietnicę, że nasienie narodzone z niewiasty potrzebie głowę wężowi. Następnie Bóg nawiązuje łączność z Enochem, zawiera przymierze z Noem, z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. Potem zawarł przymierze z całym narodem izraelskim. W końcu posłał Bóg Swego jednorodzonego Syna, aby Jego doskonałym życiem otworzyć drogę powrotu człowieka do pierwotnego stanu.

Dowody miłości Bożej Pan Jezus pokazał w przypowieści o marnotrawnym synu Łuk. 15:11—32. Po odejściu marnotrawnego syna w daleką krainę ojciec stale czekał na jego powrót. Kiedy syn miał dosyć trudnego, pełnego niepowodzeń życia i przetrwonął cały ojcowski majątek, zapragnął powrócić do ojcowskiego domu. Przybliżając się do rodzinnej posesji nie spodziewał się, że ojciec wyjdzie mu na spotkanie. Ojciec dojrzał go z daleka, co wskazuje, że stale wyglądał i czekał na powrót syna. Tak też Ojciec Niebieski nigdy nie ustaje w swej miłości do tych, którzy odwracają się od grzechu i pragną przyjść do Niego. Wierzmy, że ma szeroko otwarte ramiona miłości by w przyszłości w naznaczonym czasie

objąć nimi powracającego z grzechu, niedoli i śmierci syna, którym stał się Adam, a w nim cały rodzaj ludzki.

NASTĘPNY DOWÓD MIŁOŚCI

Innym widzialnym dowodem miłości Bożej jest Ewangelia, która przyszła na świat. Zapalona w Nazarecie trwa przez wieki i dotrwała do obecnego czasu. Jezus po chrzcie w Jordanie przyszedł do miejsca swego zamieszkania i według zwyczaju wszedł do synagogi w sabbat i powstał, by czytać zwoje pergaminu: „I podano mu księgę proroka Izajasza, a otworzył księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: *Duch Pański nade mną przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność. Abym zwiastował miłościwy rok Pana. I zamknąwszy księgę oddał ją służce i usiadł. A oczy wszystkich w synagodze były w niego wpatrzone*” (Łuk. 4:17—20).

Ewangelia Chrystusowa (Pismo Święte), którą każdy może nabyć za niską cenę, jest niezbitym dowodem miłości Bożej ku ludziom. W niej mieści się cała prawda Boskiego postępowania z człowiekiem. Dobięga dwa tysiące lat, lecz słowa Ewangelii trwają nadal, zgodnie z zapowiedzią Pana: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina” (Mat. 24:35).

Ewangelia trwa, choć świat ulega ciągłym przemianom, choć zmieniają się ludzie, ich zapatrywania, pojęcia i nauki. Ewangelia trwa, choć przemijają polityczne i socjalne systemy, i ludzkie różne teorie, które na krótki czas świecą triumfami, a za kilka lub kilkadziesiąt lat idą w zapomnienie. Ewangelia trwa i czyni postępy, natomiast świat drży w swych posadach i nie ma nic na nim stałego. Ewangelia istnieje i będzie istniała, choć świat usiłuje ją obalić, a niekiedy przemilczeć.

Biblia była częstokroć niszczone i palona, chciano ją wymazać z powierzchni ziemi. Mijały wieki, wszyscy nieprzyjaciele zostali pokonani przez śmierć, natomiast ewangelia Chrystusowa coraz bardziej triumfuje i będzie triumfować wiecznie. Jan Objawiciel w swych proroczych wizjach widział dwóch świadków (Stary i Nowy Testament), którzy przeszli wiele prześladowań, lecz w ostateczności odnieśli zwycięstwo: „I usłyszeli głos donośny z nieba mówiący do nich: *Wstąpcie tutaj! I wstąpili do nieba w obłoku, a nieprzyjaciele zaś ich patrzyli na nich*”.

Obecnie Pismo Święte jest tłumaczone prawie na wszystkie języki świata. Zapalonego ognia nikt dotąd nie zgasił i obecnie nikt nie jest w stanie zgasić. „I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom i wtedy nadejdzie koniec” (Mat. 24:14). A więc miłość Boża istnieje poprzez ewangelię.

OSTRE WYPowiedzi APOSTOŁA

Apostoł Jan w swoim liście umieszcza niektóre ostre wypowiedzi: „*Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na świat... Wszelki duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga. Jest to duch antychrysta, o którym słyszeliście, że ma przyjść i teraz już jest na świecie*” (1 Jana 1:1—3). Czyż miłość może kogoś nazywać fałszywym prorokiem? — duchem antychrystusowym? A może ten ktoś, kto tak wyznaje, jeszcze nie zrozumiał czystej prawdy Bożej? Czy zaraz mamy takowych potępiać? „*Miłość wszystko zakrywa, wszystkie mu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi*” (1 Koryntów 13:7).

W innym miejscu tego listu apostoł nie radzi modlić się za takimi, którzy popełniają grzech na śmierć (1 Jana 5:16). Czy jesteśmy w stanie rozpoznać intencje grzeszącego, czy on rzeczywiście grzeszy grzechem na śmierć?

W drugim liście Jana (wiersz 9—11) mówi: „*Kto się za daleko zapędza i nie trzyma się nauki Chrystusowej, nie ma Boga. Kto trwa w niej ma i Ojca i Syna. Jeżeli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu i nie pozdrawiajcie. Kto go bowiem pozdrawia, uczestniczy w jego złych uczynkach*”. I znowu na umysł cisną się różnorakie pytania. Jak rozpoznać, czy ktoś zapędza się za daleko? Czyż prawdziwy naśladowca Chrystusa ma tak postępować, by człowieka o innym zapatrywaniu nie wpuścić do swego domu? Czyż podobnie postąpiłby nasz Pan i czy chrześcijanin ma tak postępować?

Przedstawiliśmy pozornie przeciwstawne wersety, które są jakby zaprzeczeniem miłości. Udawadniają one jednak, że miłość ma prawo i obowiązek objawić faktyczny stan niektórych ludzi czy zdarzeń tak jak ona to widzi. Pamiętajmy, że miłość nie oparta na sprawiedliwości staje się fałszywą miłością, obłudną i niedołężną.

Stolica Boża oparta jest na sprawiedliwości i Bóg żadnego przestępstwa nie toleruje ani przebacza bez zadośćuczynienia. Podobnie ma być z nami. Na podstawie miłości mamy obnażyć grzech i wszelkie przejawy niesprawiedliwości, nie wolno nam tego tolerować. Nie wolno nam również wydawać sądu na przyszłość, że ten lub ów upadł na zawsze, i że się już nie podniesie z upadku. Miłość tak nie postępuje, bo ona nigdy nie ustaje.

Posiadający miłość nie będzie się zniechęcać, upadać na duchu ani nie będzie wpadać

w stan depresji, bojaźni czy rozpacz. Wpływ miłości będzie nas wznosić na duchowe wyżyny i coraz bardziej łączyć nas będzie ze źródłem miłości, którym jest Sam Bóg.

MIŁOŚĆ POZOSTAJE

Proroctwa spełnią się i przejdą do historii, języki wezmą swój koniec, a wszelka wiedza i umiejętność obróci się wniwecz. Wiele przyszłościowych rzeczy widzimy obecnie jak w lustrze, niekiedy odwrócone. Są one zagadkowe, lecz w przyszłości staną się jasne, przejrzyste i zrozumiałe. Apostoł swoje wypowiedzi sumuje, że w życiu dziecka Bożego najważniejszymi są — wiara, nadzieja i miłość, te trzy, lecz największa z nich jest miłość.

Wiarę możemy umiejscowić na dziedzińcu Namiotu Zgromadzenia na puszczy. Wiarą poznajemy dzieło odkupienia pokazane w miedzianym ołtarzu. Wiarą również poznajemy doskonały święty stan Pana Jezusa pokazany w umywalni, która stała przed zasłoną.

Nadzieja mieści się w świątyni, gdzie przebywali kapłani żydowscy. Stał tam siedmioramienny świecznik, który przedstawia Kościół rozwijający się w siedmiu okresach Wieku Ewangelii, stół z chlebami pokładnymi i ołtarz złoty do kadzenia. Przedmioty te przedstawiają prawdziwy lud Boży, który żyje codziennie nadzieją, że wkrótce połączy się z Panem.

Miłość króluje w Świątyni Najświętszej, gdzie znajdowała się Arka Przymierza, w której mamy ukazane ucieleśnienie Planu Bożego, czyli narodzenie się Nowego Stworzenia na Boskim poziomie.

Obecnie wielu z naśladowców Mistrza znajduje się pod wpływem wiary na dziedzińcu. Inni natomiast są pod wpływem nadziei, czyli w świątyni, lecz nie to jest treścią naszego poświęcenia. Są to etapy, które musimy przejść chcąc otrzymać nagrodę od Boga.

Największą jest miłość, bo jest celem naszej pielgrzymki. Jest to stan nieba, natura Boska, nieśmiertelna. Miłość jest częścią Boskości. Jak i na ile ktoś osiągnie w sobie stopień miłości, taki posiadać będzie stopień Boskości, czyli na tyle w nim żyje i rozwija się Nowe Stworzenie. Taki oddycha nową, duchową atmosferą miłości, ponieważ jego życie złączone jest z niebem: „*I wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okęgach niebieskich w Chrystusie Jezusie*” (Efez. 2:6).

Dymitr Kopak

Wiara okazana w uczynkach

„Ja tobie okażę wiarę moją z uczynków moich” (Jak. 2:18)

Wiara jest to umysłowe przekonanie względem rzeczy niezupełnie stwierdzonych zmysłami, lecz przyjętych na przypuszczalnie dobrej podstawie. Jest jeszcze inna właściwość, która zdaje się być blisko spokrewniona z wiarą; mianowicie, łatwowierność. Różnica pomiędzy wiarą a łatwowiernością polega na tym, że wiara wymaga i szuka dobrego powodu i autorytetu za swoją podstawę, gdy zaś łatwowierność uznaje rzeczy na ślepo. Są ludzie trzymający się pewnych przesądów, którzy zdają się wcale nie myśleć nad czymkolwiek. Niekiedy tacy są uznawani jako mający silną wiarę, gdy w rzeczywistości to, co oni mają, jest tylko wielką łatwowiernością. Wiara, na której można polegać, jest ta, którą chrześcijanin ma w sobie upewnioną. On ma upewnioną wiarę w Boga. Gdyby chrześcijanin wątpił w istnienie Boga i w Jego charakter, to nie byłby wcale przygotowany do przyjęcia poselstwa, jakie Bóg zsyła w obecnym czasie.

Zaznajomiwszy się nieco z wielkością Boskiego charakteru przez księgę natury, jesteśmy lepiej przygotowani do zaznajomienia się z Pismem Świętym. Zanim jednak zaczniemy wyrabiać w sobie wiarę w Biblię, staramy się wpięrow zaznajomić nieco z jej pisarzami — kim oni byli, jakimi charakterami się odznaczali, czym mienili się być, jakie są dowody na to, że oni byli prawdziwymi i czy dowody te są zgodne jedne z drugimi. Inaczej mówiąc, wiara nie dochodzi od razu do konkluzji, lecz bada i uważa, aby mieć rozumną podstawę dla swego istnienia. Gdyby podstawa ta była gruntowna, to byłaby znajomością. Wiara zaś nie jest znajomością. Przeto wiara szuka rozumnej podstawy, na której mogłaby się budować.

WIARA ODRÓŻNIA SIĘ OD ŁATWOWIERNOŚCI

Mając otwartą Biblię, chrześcijanin ma przed sobą pole znajomości potrzebnej dla jego wiary — znajomości rzeczy niespostrzeganych dla ócz cielesnych — które to rzeczy mogą być ustawicznie sprawdzane. Chociaż zawsze jest zadowolony z tego, co zostało zdemontrowane, on z konieczności musi wciąż jeszcze okazywać swoją wiarę i doświadczać, co jest dobrem. Jego umysłowe władze powinny być czynne, aby mógł zauważyć, jak różne zarzysy planu Bożego dobrze do siebie pasują. W ten sposób jego wiara wzrasta, staje

się większą, głębszą i silniejszą. Z czasem jego wiara staje się w nim przekonaniem tak silnym, że gotów jest zastawić swoje życie za to, w co wierzy, za prawdziwość Boskich obietnic. Obietnice te przyjmuje jako coś rzeczywistego, jako coś o czym wie, a nie jako coś przyjęte w wątpliwy i niezadawalniający sposób.

Z drugiej strony, łatwowierność jest przesądem. Poganie są łatwowierni; albowiem są zaślepieni przesądami. Wielu chrześcijan jest powodowanych tym samym duchem łatwowierności i mylnie uznawają to za wiarę. Nie należy zapominać, że w obecnym czasie są dwie wielkie potęgi — potęga dobrego i potęga złego. Nie należy zapominać również, że przez sześć tysięcy lat potęga złego była górującą na ziemi. Bóg dozwolił szatanowi mieć znaczną władzę na świecie; lecz jest to władza zwodnicza. Tej to szatańskiej, duchowej władzy przypisujemy wiele z tych przesądów, jakie przyczepiły się do ludzkości.

Na przykład, był czas, że myśleliśmy, iż było to manifestacją wielkiej wiary uznawać trzy osoby w jednym Bogu, a jednego Boga w trzech osobach. Z tego mylnego punktu zapatrywania mówiliśmy sobie: „Nikt nie może tego wyrozumieć; jest to wszystko rzeczą wiary”. Aniśmy nie pomyśleli o tym, że sam fakt, iż ktoś powiedział, że trzy osoby są jednym Bogiem, a jeden Bóg jest w trzech osobach, nie był wcale podstawą do wiary. Widzimy więc, że względem tej nauki o Trójcy, to nie była wcale wiara, ale łatwowierność. Podobnie rzeczy się miały z wieloma w przeszłości. Musieli polykać wiele rzeczy bez żadnego umysłowego przeżuwania. Wierzmy, że podobny stan rzeczy wciąż jeszcze istnieje.

Zauważmy na przykład naszych przyjaciół t. zw. chrześcijańskiej umiejętności (Christian Science). Wielu z nich są zacnymi ludźmi, bardzo poważanymi pod wielu względami; jednakowoż w naszym pojęciu oni trzymają się pewnych nauk, które wcale nie są rzeczami wiary, ale łatwowiernością. Oni mają pewne teorie względem grzechu, względem błędu. Ponieważ te teorie zdają się pasować do pewnych doświadczeń życia, oni przyjęli takowe za podstawę ich t. zw. wiary, uznając je za prawdziwe wbrew wszelkiemu rozumowaniu. Podstawą ich nauki jest to, że zdaje im się, iż mogą być uleczeni przez wiarę. Oni zdają się wcale nie widzieć, że szatan ma moc zwodzić. Obawiamy się, iż wielu z nich jest zwiedzionych tą szatańską uludą. Podobny stan rzeczy spostrzegamy pomiędzy Mormonami. Oni również mają różne teorie i leczenie przez wiarę. Pewnym złudzeniom ulegają

także Adwentyści. On przeciwnik zwodzi tych wszystkich ludzi pod względem powołania w obecnym wieku; oni są przez niego zepchnięci na bezdroże. Przeto nie otrzymają najwyższego błogosławieństwa, które ma spłynąć tylko na wiernych, postępujących śladami Jezusa.

PROSTOWANIE MYLNYCH WNIOSKÓW W RYCHŁYM KOŚCIELE

Apostoł mówi w naszym tekście: „Ja tobie okażę wiarę moją z uczynków moich”. Jest to częścią argumentu, jaki Św. Jakub przytoczył w swoim liście. Naonczas prawdopodobnie powstawała teoria, że uczynki nie mają żadnego znaczenia — że tylko wiara liczyła się. Św. Jakub zbija tę myśl. Wiara jest bardzo dobrą, lecz trzeba mieć także i uczynki. Toteż Apostoł mówi: „Ukaż mi wiarę twoją bez uczynków twoich, a ja tobie ukażę wiarę moją z uczynków moich”. Zakradło się pewne mylne tłumaczenie nauk Św. Pawła, które naonczas rozszerzało się pomiędzy wiernymi. Św. Paweł powiedział, że przez uczynki zakonu żadne ciało nie może być usprawiedliwione. Żydzi mający zakon nie byli w stanie zachować zakonu ani nie mógł go zachować Paweł, ani żaden człowiek tak, aby przez zakon mógł być usprawiedliwiony przed Bogiem. Jedyną drogą do takiego usprawiedliwienia była wiara w Jezusa Chrystusa, a nie uczynki zakonu.

Nie mamy rozumieć, że Św. Jakub w jakim-

kolwiek znaczeniu tego słowa sprzeciwiał się mylnemu tłumaczeniu tej myśli, którą niektórzy rozumieli w taki sposób: „Mniejsza o to, jakie uczynki mam; gdy będę miał silną wiarę, to Bóg nie będzie patrzył na moje uczynki. Mogę czynić uczynki ciała, lecz gdy będę miał silną wiarę w Boga, to wszystko będzie w porządku”. Św. Jakub wykazuje, że takie pojęcie byłoby nieprawdziwym. Wiara w Boga, w Chrystusa i w przebaczenie grzechów jest właściwa, lecz wierze tej muszą towarzyszyć także uczynki. Jeżeli mamy wiarę, to ona na pewno objawi się w jakiś sposób, przeto uczynki nasze jeżeli nie będą dobre, ale złe, to złe będą świadczyć o naszej wierze. Dobre drzewo będzie przynosić dobry owoc; z czystego źródła wypływa czysta woda.

To zdaje się być argumentem Apostoła. Z pewnością, że wszyscy godzimy się z nim i wszyscy staramy się mieć dobre uczynki. Ludzie tego świata nie mogą ocenić naszej wiary, ponieważ nie mogą czytać naszych serc; lecz Bóg ocenia naszą wiarę. Abraham był ojcem wierzących. Bóg miłował go i traktował jako przyjaciela. On był nazwany „Przyjacielem Bożym”. Jednakowoż Św. Jakub wykazuje, że Bóg wymagał, aby Abraham okazał swoją wiarę przez pewne uczynki. On musiał mieć uczynki, aby udowodnić, że miał wiarę. Podobnie rozmiar i siła naszej wiary jest mierzona według naszych uczynków.

W. T. 1916 — 139

BR. WŁADYSŁAW JOŃCZY

Moje wspomnienia z drogi do prawdy

Mogę powiedzieć, że gdym w 1920 r. ku wielkiej radości mojej matki i rodzeństwa (ojca już nie miałem) wrócił do domu po 4 latach z dwóch wojen — I wojny światowej i wojny polsko-rosyjskiej — byłem człowiekiem całkowicie niewierzącym. Przez kilka lat oglądałem przecież okropności wojny na wielkim obszarze mojej tułaczki od Polski poczynając przez Rosję, Syberię i znowu Rosję aż do Albanii. Moje nieopisane cierpienia i nędza, które przeszedłem — a byłem przecież jednym z milionów, wprzęgniętych w rydwan wojny — zaprzeczały istnieniu Boga jako źródła dobroci i miłości. Ale wtedy właśnie — po powrocie do domu — „Ze słowem swym stanąłeś na mej drodze, o Panie mój, gdym ujrzał łaskę Twą, co zmyła grzech, co cieszy w życia trwodzie, co w mych słabościach pomoc daje swą” (pieśń 475). O jakże niezbadane są drogi, po których chodzi Bóg!

Kolega mój, który już wcześniej zetknął się z braćmi, powiedział mi, że we wsi Inwałd, leżącej blisko mojego rodzinnego Andrychowa, odbywają się w domu braterstwa Turków nabożeństwa i wykłady z Pisma Świętego. Po-

stanowiłem tam pójść. I na tych wykładach właśnie poznałem tajemnice Boskiego Planu Wieków, zawarte w Biblii, dowiedziałem się, dlaczego Bóg dopuścił zło i jakie wspaniałe perspektywy Królestwa Bożego przygotował dla ludzkości. Prostota braci, ich wzajemna miłość i życzliwość, zgodność życia z tym, co głoszą, bogactwa duchowe ujęły mnie całkowicie. Postanowiłem chodzić na zebrania.

Z początku trudno było mi się przeciwstawić prześladowaniom, które mnie natychmiast spotkały. Przezywano nas wszystkich „kociarzami”, miauczano za nami, rzucano kamieniami, gdyśmy szli na nabożeństwo. Ja nie miałem już matki, ale matka mojej przyszłej żony wpadła w rozpacz, gdy jej córka przeze mnie poznała prawdę: „Do nóg ci padnę, nogi ucałuję, a tylko nie chodź do badaczy” — mówiła do córki. Jej odpowiedź była: „Mamo, ja ciebie bardzo kocham, lecz Boga muszę kochać więcej — w sprawach wiary pokrewieństwo cielesne jest mniej ważne wobec pokrewieństwa ducha; „Ci, co słuchają Słowa Bożego i pełnią wolę Ojca mojego, który jest w niebie — powiedział Jezus — ten mi jest bratem,

i siostrą, i matką" (Mat. 12:49—50; Łuk. 8:21).

Poznajac prawdę musiałem zerwać z moimi dotychczasowymi nałogami — będąc katolikiem paliłem papierosy, lubiłem też czasem, będąc w towarzystwie kolegów, napić się trochę alkoholu, a wiedziałem już, że te rzeczy są dalekie od mających Ducha Chrystusowego. Modliłem się do Boga prosząc Go o pomoc w zwalczaniu tych nałogów.

Po pewnym czasie oświadczyłem się przed braćmi i siostrami, że chcę być ich bratem i żyć dla Chrystusa Pana. Chrzest przyjąłem w Warszawie na konwencji generalnej — byłem tam z bratem Józefem Targoszem z Choczni. Przez dwa dni słuchałem wykładów na tematy biblijne, wygłoszone przez braci pielgrzymów z USA — br. Czesława Kasprzykowskiego, br. Wnorowskiego, br. Kreta, br. Tabaczyńskiego i innych. To podbudowało i wzmocniło moją wiarę. W gronie braci czułem się równy ze wszystkimi — nie było tytułów eksceleńcy, wielbny, przewielebny, arcybiskup — wszędzie prostota, miłość wzajemna i życie dla Pana, jak w zaraniu chrześcijaństwa.

W miarę jak pomnażały się licznie i rosły w siłę nasze zbory, kler poczuł się zagrożony w swojej sytuacji. Księża zaczęli organizować misje, sprowadzali kaznodziei jezuitów, którzy wygłaszali kazania przeciw „herezji” — tak zaczęto się bać „heretyków” badaczy i prześladować ich.

Mimo prześladowań rośliśmy w prawdzie. Trudności ze strony świata nie tyle nas bolały, co cieszyły, że cierpimy dla sprawiedliwości, dla prawdy. Wraz z trudnościami rosła wiara braci. I nie raz nasi prześladowcy, prześladowując nas, od nas poznawali prawdę Ewangelii. Przykładów jest wiele. Żona pewnego brata, gdy ten przebywał na zebraniu, przeskazywała nam stukając w okna sali. Gdy jednak weszła do środka, ujęta miłym wyglądem brata Gumieli z zaciekawieniem posłuchała jego wykładu i wkrótce została pozyskana dla prawdy. Aż do śmierci trwała serdeczna przyjaźń między braterstwem Thenami a Gumieli. Inna gorliwa katoliczka z sąsiedniej wsi, wybierająca się nawracać pogan w dalekich krajach, zyskała pozwolenie księdza na rozmowę z nami w sprawach wiary. Po kilku rozmowach ze mną przyznała rację argumentom brata Russell'a opartym na Biblii i stała się gorliwą siostrą — matka groziła jej w domu wyparzeniem oczu. O, jak potężne w swojej sile jest Słowo Boże! Jego prawda ogarnia człowieka jak płomień i z niewolników kłamstwa czyni wierne sługi Boga. To znów pewien młody człowiek, kandydat na braciarską zakonę, odwiedził swoją rodzinę. Dowiedziawszy się, że do wsi przyjechał jakiś badacz z Ameryki i bałamuci katolików, postanowił się z nim rozprawić i nawrócić zbłąkanego. Skutek rozmowy był jednak odwrotny od spodziewanego — niedoszły braciarek poznał od badacza prawdę Ewangelii, stał się naszym bratem, a po pewnym czasie starszym w zbore.

Brat Bożek ze zboru w Kozach może być

przykładem, jak prawda Ewangelii może uczynić szczęśliwym człowieka kalekiego. Jako katolik brał udział w strzelaniu z moździerzy przed kościołem na rozpoczęcie Świąt Wielkanocnych. Stracił przy tym obie dłonie — nie mogąc pracować, stał się żebrakiem. Poznawszy prawdę Ewangelii przestał żebrak, a wziął się do pracy — na kikutaх rąk zamocowywał z pomocą żony Kasi specjalne paski, które umożliwiały mu posługiwanie się okaleczonymi rękami. Korzystając z tego pracował w lesie układając drzewo; potrafił się ogolić, jeść, pisać. Bóg pomógł mu wyzwolić silną wolę.

Mieliśmy w zborze miłą Żydówkę Hanię, wysiedloną z Zaozia, gdzie poznała baptystów. Przyjechawszy do rodziców szukała ludzi, którzy nie uprawiają kultu obrazów i znalazła nas.

Formą prześladowań były trudności z pochowaniem zmarłych braci i członków ich rodzin na cmentarzu parafialnym. W Kozach koło Bielska, gdzie był liczny zbor (dziś istnieją dwa) i często odbywały się konwencje, pewien brat podarował grunt na cmentarz dla zmarłych braci, aby uniknąć tych trudności.

Po wybuchu II wojny światowej przeznaczono mnie do obsługi telefonów, ale po miesięcznej tułaczce wróciłem spod Lwowa do domu ku wielkiej radości mojej żony i dzieci.

W czasie wojny pracowałem w biurze wypłat jako rachmistrz. Życie było nadzwyczaj ciężkie. Nasze dzieci polskie przez dłuższy czas nie chodziły do szkoły, nie można było dla nich kupić mleka, masła ani białego pieczywa.

W czasie wojny praca Pańska została ograniczona, nie wolno było się zgromadzać. Zbieraliśmy się jednak potajemnie u mnie na poddaszu w małej izdebce, chociaż na dole mieszkali folksdojczy — byli nam oni jednak życzliwi. Dopiero gdy minął koszmar wojny, w Polsce Ludowej, zaczęliśmy się zbierać normalnie. Pierwsza po wojnie konwencja odbyła się w Ropczycach u brata Wojciecha Potempy. Ale czasy były wciąż niespokojne z powodu grasujących band. Od nich zginął w Zemborzycach koło Lublina nasz kochany brat Mikołaj Grudzień, przewodniczący Zrzeszenia, który wrócił z synami z robót przymusowych.

Praca Pańska zaczęła się rozwijać coraz bardziej. Mimo trudności, czynionych przez przeciwnych nam ludzi, odbywały się konwencje. Braci cechował wielki zapał, gorliwość. Po kilkudziesięciu kilometrach chodzących się piechotą do innych zborów, na konwencje, byle tylko mieć społeczność z braćmi. Powstawały nowe zbory, odbywały się szkółki niedzielne dla dzieci; bracia starsi obsługiwali zbory chodząc piechotą lub jeżdżąc na rowerze — wciąż były trudności komunikacyjne. A Pan przysparzał chętnych serc, spragnionych poznania prawdy i odmiany życia w Chrystusie. Siostry, przejęte Duchem Chrystusowym, starały się w ubiorach i strojach nie naśladować zwyczajów światowych — nawet obrączek ślubnych nie nosiły w myśl tego, co zalecał apostoł św. Piotr: „Ozdobą waszą niech nie będzie to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty

lub strojne szaty, lecz ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem" (1 Piotra 3:3—4). Co pewien czas odbywały się zebrania świadectw, na których bracia i siostry dzielili się swoimi doświadczeniami, przeżyciami na drodze do Chrystusa zgodnie z zaleceniem apostoła Jakuba: „Wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego" (Jak. 5:16). Starano się lepiej poznać swój charakter, walczyć z przyzwyczajeniami. Obecnie zwyczaj te jakby traciły na sile. Z powodu dobrobytu, braku prześladowań świat wciska się w nasze życie jak woda do nieszczelnego statku. Sprawy te trzeba przypominać, jak czytamy w Liście do Hebrajczyków: „Przypomnijcie sobie dni poprzednie, kiedy po swym oświeceniu wytrwaliście w

licznych zmaganiach z utrapieniami, czy to, gdy byliście wystawieni publicznie na zniewagi i udręki..." (Hebr. 10:32—33).

Daj Boże, abyśmy i my mogli za apostołem Pawłem powiedzieć: „Dobry bóg bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem, a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w onym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście jego" (2 Tym. 4:7—8).

Brat w Panu — Władysław Jończy

PS. Brat Władysław Jończy, wieloletni starszy zboru Ludu Pana w Andrychowcu, sługa międzyzborowy, członek Kolegium Redakcyjnego zmarł 30 sierpnia 1989 roku, przeżywszy 92 lata, w tym 68 lat w Prawdzie.

Redakcja

Echa z konwencji w

Łazy Stare nad rzeką Liwiec
30. VI. — 1. VII. 1990

Na życzenie gospodarzy br. Sobolewskich odbyła się w tej miejscowości druga z kolei konwencja. Siostry i Bracia ze zboru warszawskiego z radością podjęli się współgospodarzenia.

W olbrzymiej stodole i dużych namiotach zgromadziło się około 250 osób, choć miejsc było dużo więcej. Braterstwo więc miało dużo wygód i swobody. Dzięki dobremu nagłośnieniu można było słuchać wykładów z każdego zakątka zabudowań.

W imieniu gospodarzy konwencji powitał pokojem Bożym przedstawicieli zboru warszawskiego, br. Paweł Kozłowski i życzył błogosławieństwa Bożego. Przekazał przewodnictwo konwencji, za zgodą zebranych, bratu Józefowi Sygnowskiemu, który zwrócił uwagę na drogowskazy w kierunku konwencji z napisem „Przyjdź Królestwo...”, abyśmy czuli się jak w Królestwie Bożym.

W pierwszym dniu usłużyli bracia: 1. br. Grzegorz Kwaśnik z Dziejów Ap. na temat: „Święte granice Boże” — Których nie można przenosić.

2. br. Stefan Grudzień z Ew. Łukasza 19:29—48 „Zwycięski wjazd Jezusa do Jerozolimy” — symbolem objęcia władzy.

3. br. Jeremiasz Purwin z listu do Żydów 12:26—27 „Czas poruszenia niebem i ziemią”.

4. Po przerwie obiadowej usłużył br. Daniel Kołacz z 1 listu do Kor. 17:14 na temat: „Małżeństwo w Panu” — to radość.

5. br. Daniel Krawczyk z Ew. Mateusza 3:1—2. Rzym. 6:3—11 „Chrzest w śmierci Chrystusa”. Był to wykład okolicznościowy, ponieważ cztery bardzo młode siostry zdecydowały przed wieloma świadkami okazać swoje poświęce-

nie. Były to: Elżbieta Modrzewska ze zboru w Warszawie, Marta Sojka ze zboru w Chranowie, Małgorzata Organek ze zboru w Białymstoku, Róża Lipka ze zboru w Biłgoraju. W otoczeniu uczestników konwencji chrztu przez zanurzenie w rzecze Liwiec, wijącej się wśród lasów i łąk, dokonał br. Stefan Grudzień.

Była to niezapomniana chwila, pełna wzruszeń i łez radości. Okolicznościowa pieśń płynęła ponad taflą ciepłej wody, w której zanurzały się niedawne uczestniczki biblijnych kursów. Niech Bóg ma je w swej opiece i niech macierzyste zbory otoczą młode serca braterską czułością.

Wieczór umilił pokaz przeźroczystości „Dla tej przyczyny”, na którym witaliśmy zaproszonych gości. Wieczorny śpiew młodzieży napawał nas błogim spokojem.

Drugi dzień rozpoczął jako przewodniczący br. Daniel Krawczyk. Pierwszym wykładem usłużył br. Roman Rorata z listu Jan 5:6 na temat: „Chrzest wody i krwi”.

Drugi wykład miał br. Adam Kozak z listu Jakuba 1:1 — „Pozdrowienia każdemu pokoleniu”.

Trzecim wykładem i ostatnim usłużył br. Andrzej Dąbek z Ew. Mat. 24:20—22. Łuk. 21:35—36 na temat: „Wybrany skrócony ucisk”.

Na zakończenie konwencji zaśpiewała na chwałę Panu i ku zbudowaniu zebranym młodzież zboru warszawskiego, recytując również psalmy i wiersze. Obecna na konwencji młodzież wyraziła chęć zorganizowania w przyszłości kursu w tej pięknej mazowieckiej puszczy.

Dziękujemy Bogu Wszechmogącemu za doznane błogosławieństwa i prosimy o takie spotkanie w przyszłym roku.

Pożegnaliśmy braterstwo napisem przy bramie: „Zostań z Bogiem”.

W imieniu organizatorów
br. Dariusz Modrzewski

Wola Lubecka
dn. 13—15. lipca 1990 r.

Drodzy w Chrystusie Bracia i Siostry!

Pragniemy podzielić się z Wami częścią radości i błogosławieństw, jakich doznaliśmy na konwencji urządzonej w zabudowaniach braterstwa Parnaków w Woli Lubelskiej k/Tarnowa w dniach 13—15. lipca 1990 r.

Na konwencję tę, zorganizowaną staraniem okolicznych zborów, przybyło z różnych stron kraju ok. 650 osób.

W pierwszym dniu konwencji przewodniczył br. Roman Rorata. Tematami ze Słowa Bożego usłużyli następujący bracia:

1. br. J. Klusak, na podstawie Psalmu 1:1 „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych”,

2. br. P. Garbacz, na podstawie 1 Kor. 3:9—11 „Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy”,

3. br. M. Jakubowski, na podstawie 1 Piotra 1:15 „Sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym”,

4. br. G. Kwaśnik, na podstawie Psalmu 77:12 „Wspominam dzieła Pańskie”,

5. br. E. Pietrzyk, na podstawie Mat. 5:14—16 „Wy jesteście światłością świata”.

W drugim dniu konwencji przewodniczył br. D. Krawczyk. W usłudze duchowej uczestniczyli:

1. br. A. Dąbek, na podstawie Psalmu 19:2 „Niebios opowiadają chwałę Bożą”,

2. br. P. Suchanek, na podstawie Hebr. 4:15—16 „Współczujący Arcykapłan”,

3. br. A. Kozak, na podstawie Mat. 7:7 „O modlitwie”,

4. br. J. Litkowiec, na podstawie Mat. 25:1 „Mądre i głupie panny”,
5. br. A. Lipka poprowadził wspólne rozważania „O aniołach”.

Na zakończenie drugiego dnia konwencji, br. J. Sygnowski przeprowadził zebranie modlitw.

W trzecim dniu uczyły duchowej przewodniczył br. Henryk Kamiński. W pierwszej części nabożeństwa br. S. Sablik przeprowadził zebranie świadectw i modlitw, a następnie dwóch braci usłużyło tematami z Pisma Świętego:

1. br. R. Rorata nt. „Nie chodźcie na inne pole”,
2. br. J. Sygnowski nt. „Ja sam będę paść swoje owce”.

Wyrażając wdzięczność Bogu, pragniemy jednocześnie spełnić życzenie uczestników konwencji, aby doznany błogosławieństwami podzielić się z Czytelnikami pisma „Na Straży”.

Zakopane, 29.07.1990 r.

Drogo umiłowani w Panu,
Braterstwo!

Pragniemy podzielić się radością, jakiej doznaliśmy uczestnicząc w jednodniowej uczcie duchowej, jaka miała miejsce 29 listopada tegoż roku w Kościelisku k/Zakopanego, w obojętności braterstwa Miksów.

Mieliśmy przywilej wysłuchać 5 budujących wykładów:

Br. E. Pietrzyk usłużył rozważaniami pt. „Trzy spotkania”, lekcja ze spotkań Pana z trojgiem Jego przyjaciół, rodziną: Marią, Martą i Łazarzem.

Br. J. Sygnowski przedstawił lekcję wyjętą z Ps. 141:5 „Niech mnie bije sprawiedliwy”. Omówił w niej prawidłowe sposoby i możliwości strofowania, wymierzania kary, doświadczenia wierności i nawracania na właściwą drogę.

Br. M. Kwarciak lekcję zaczerp-

nię z 2 Moj. 20:8 „Pamiętaj o dniu sabatu”. Przedstawił historię ustanowienia sabatu, jak też i jego znaczenia dla nas, jak możemy obecnie zachowywać sabat.

Br. K. Hagensick podjął jako temat swych rozważań analizę 40 rozdziału prorocstwa Izajasza.

Br. A. Springer podzielił się tematem „Fundament i budowa” 1 Kor. 3:10—17. Mal. 3:3. Przedstawił proces prawidłowej budowy charakteru chrześcijanina na podobieństwo budowy domu.

Brat gospodarz pożegnał zebranych słowami 2 Tes. 3:16.

Zyczeniem uczestników konwencji było, aby podzielić się doznany mi radościami ze wszystkimi Czytelnikami naszego czasopisma „Na Straży”, tak w Polsce, jak i poza jej granicami, oraz przekazać im serdeczne, braterskie pozdrowienia, co z przyjemnością czynimy.

P. S.

„BŁOGOSŁAWIENI ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ”

- Dnia 27. stycznia 1990 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **Maria GORAL**, członek Zboru w Melbourne (Australia), wieloletni członek Zboru w Krakowie. Przeżyła 87 lat, w tym 60 lat w Prawdzie.
- W dniu 24. kwietnia 1990 r. zasnął w Panu brat **Piotr PURWIN**, członek Zboru w Białymstoku. Przeżył 77 lat, w tym 52 lata w Prawdzie. Od roku 1945 wieloletni sługa i przewodniczący Zboru w Białymstoku.
- Dnia 14. maja 1990 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **Władysława JANIACZYK**, członek Zboru w Melbourne (Australia), wieloletni członek Zboru w Krakowie. Przeżyła 80 lat, w tym 45 lat w Prawdzie.
- W dniu 1 czerwca 1990 r. zakończył swą ziemską pielgrzymkę brat **Tadeusz CHWAST**, członek Zboru w Olkuszu. Przeżył 67 lat, w tym 43 lata w Prawdzie.
- Dnia 4. czerwca 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Elżbieta GAJER**, członek Zboru w Mysłowicach-Brzezince. Przeżyła 68 lat, w tym 36 lat w Prawdzie.
- Dnia 29. czerwca 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Stefania TANAJEWSKA**, wieloletni członek Zboru w Ełku, a od kilku lat członek Zboru w Suwałkach. Przeżyła 83 lata, w tym 44 lata w Prawdzie.
- Dnia 8. lipca 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Janina MOLLO**, członek Zboru w Krakowie. Przeżyła 79 lat, w tym 60 lat w Prawdzie.
- W dniu 15. lipca 1990 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **Elżbieta KURZAC**, członek Zboru w Piekarach Śląskich, Przeżyła 84 lat, w tym ponad 60 lat w Prawdzie.
- Dnia 29. lipca 1990 r. zasnął w Panu brat **Karol SABLİK**, członek Zboru w Białymstoku-Białej. Przeżył 62 lata. Był długoletnim sługą tego Zboru.
- Dnia 29. lipca 1990 r. zasnął w Panu brat **Julian ZUBER**, członek Zboru w Kozach Górnych. Przeżył 60 lat.
- Dnia 29. lipca 1990 r. zasnęła w Panu siostra **Zdzisława ZUBER**, członek Zboru w Kozach Górnych. Przeżyła 59 lat.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły w maszynopisie w 5 egzemplarzach prosimy kierować na następujący adres: Redakcja „Na Straży”, ul. Filipa 13/18a,

31-150 Kraków — Tel. 33-77-98

Konto PKO I Oddz. Kraków Nr 35510-28512-136

Cena pojedynczego numeru zł 2.000.—

Roczna prenumerata zł 12.000.—

Drukarnia Narodowa — Zakład Nr 6, Kraków, ul. Elżby Orzeszkowej 7 — Zam. Nr 344/90 — 1.600 egz.



Rok założenia 1958

LISTOPAD—GRUDZIEŃ

1990

Nr 6

SPIS TRESCI: Przygotowania Dnia Pańskiego (Widok z wieży) ◇ Chrystus Syn Boży ◇ Skala tą był Chrystus ◇ Pokorni będą wywyższeni ◇ Co czynić, aby osiągnąć życie wieczne? ◇ Budujące rozmowy przy stole ◇ „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami” ◇ Echa z konwencji

WIDOK Z WIEŻY

Przygotowania Dnia Pańskiego

„Słuchaj! Na górach wrzawa jakby licznego ludu. Słuchaj! Zgiełk królestw, zgromadzonych narodów. Pan Zastępów dokonuje przeglądu wojsk bojowych” (Izaj. 13:4).

Rok bieżący znów przyspieszył obroty wydarzeń w sprawach międzynarodowych. Jak w roku 1989 wydarzenia przerodziły się w szersze i najbardziej fantastyczne spodziewania naukowców i polityków, podobnie rok 1990 przyniósł wiele nadzwyczajnych wydarzeń i przemian społecznych. W międzynarodowej polityce wrze jak w ulu. Wydarzenia następujące jedno po drugim zmieniają się jak w kalejdoskopie.

W wielu częściach świata wybuchają lokalne konflikty. Na scenę występują coraz to inne siły polityczne. Ujarmione narody usiłują zrzucić

z siebie jarzmo wielowiekowej dyktatury. Chcą się usamodzielniać i walczyć o swoją niezależność. W większości jest to walka słów, rozwiązywanie spornych problemów drogami dyplomatycznymi, lecz także dochodzi do walk zbrojnych, wskutek czego leje się ludzka krew. Przysparza to narodom wiele cierpień.

Chaos i dezorientacja opanowuje tych, którzy jeszcze chcą rządzić, a rządzeni wysuwają coraz to większe wymagania. Upominają się o swoje słuszne, ludzkie prawa. Organizują się dwie przeciwstawne siły — z jednej strony klasa robotnicza, z drugiej ci, którzy dzierżą w swoim ręku ster władzy. Żadna ze stron nie chce ustąpić! Barometr emocji obydwu stron coraz bardziej wzrasta i zdaje się chcieć eksplodować z niepojętą siłą. Przeprowadzane są wielkie batalie dyplomatyczne w celu